Nr. 137. Lwów. — Wtorek dnia 17 czerwca Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł
Kwartalnie 2 „ 25	Dwumiesięcznie 2·10
Półrocznie 4 „ 50	Kwartalnie 3·—
Rocznie 9 „ —	Rocznie 12·—

Ze dostawą do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 2.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa kończyć się musi z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „Słowackiego (obok łazienek Dianny
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 8

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Adolfa. Jutro: św. Marka i św. Marcel. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 5, Zachód „ 7 „ 57 | Długość dnia 15 g. 52 m. Przybyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 czerwca.

Charakter stosunków austro-serbskich zarysował się bardzo wyraźnie w *exposé* ministra hr. Kalnoky'ego, a jeszcze silniej w uwagach delegatów węgierskich. W ślad za wyrazami nagany poszły czyny, pokazujące, jakich sposobów zamierza użyć Austrja dla opamiętania Serbji: nie przyjęto transportów nierogacizny, która stanowi jeden z najważniejszych przedmiotów wywozowego handlu Serbji. W Belgradzie, w sferach rządowych, przestraszono się skutków ogłodzenia ekonomicznego, na jakie nasza monarchja skazać może złego sąsiada. Więc natychmiast zamianowano p. Simicza posłem przy wiedeńskim dworze, na co przedtem jakoś nie chciano się zdecydować. Nowy poseł wnet się przedstawił Cesarzowi i zaraz potem oświadczył hr. Kalnoky'emu, że rządowe serbskie czynniki jak najbardziej pragną dobrych stosunków z Austrją. „Niech-że się to czynami okaże“ — chłodno odrzekł minister. — Po tej audjencji p. Simicz udał się do redaktora węgierskiej półurzędowej *Budapester Corr.* i zakomunikował mu to, cośmy już przytoczyli w poprzednim numerze. Szło mu o oddziałanie na opinję publiczną w kierunku przychylnym dla Serbji, lecz ta opinja — o ile głosem jej są dzienniki — odrzekła jak minister: Czynów czekamy.

I oto są czyny. W Szabacu odbywają się uroczystości na pamiątkę pierwszej walki z Turkami o niepodległość i ku uczczeniu protoplasty dynastji Obrenowiczów. Organ komitetu, kierującego temi uroczystościami, zamieszcza następującą odezwę do króla Aleksandra: „Hospodynie! Pozdrawiają cię srebrzyste fale Sawy i Dryny i pokłon składa Bosnja, ta stara Serbji kolebka. O, panie, kiedyż nareszcie wybije godzina, w której serbskie chorągwie powiewać będą nad Bosnją, a wojska nasze przejdą po niej w tryumfalnym marszu?!“ Dalej odezwa prawi o tem, że sławne miasto Szabac, które otworzyło bramę nowym dziejom ojczyzny, teraz uważa się za pikietę, stojącą na granicy dziedzicznego wroga, — Austrji; kończy się zaś ta odezwa tak: „Witamy cię, Hospodynie, w tym roku w Szabacu, a w następnych latach, da Bóg, powitamy w Serajewie, Pryzrendzie i Salonice!“

Rzecz jasna, że autorów odezwy nie można traktować na serjo, ani nawet mieć ich za trzeźwych, skoro im się wyobraża, że w następnych latach kilku Serbja pokona Austrją i Turcją. Ale rząd nie powinien pozwalać na takie odezwy. Skoro jest bezsilny w obec prasy, jak rzekł p. Simicz, to widocznie i w obec narodu nie ma powagi, a zatem jakże Austrja może się z nim liczyć, respektować go, uważać za prawdziwy rząd? Przyrzeczenia jego nie mają wartości, bo wypełnić ich nie zdoła. Niech tedy ustąpi, jeśli władzy nie ma, bo jeśli zostanie i będzie pozwalał na takie wybryki, to da dowód dwulicowości, zamiaru robienia nieurzędowo takich awantur, których z urzędu będzie się wypierał. Nasza monarchja nie potrzebuje badać, kto są jej nieprzyjaciele w Serbji, dość jej wiedzieć, że oni są i szkodzą jej, a wiedząc o tem, ma zupełne prawo sama wymierzyć słuszną karę, ponieważ nie ma w Belgradzie nikogo, ktoby skrępował szkodników.

Zresztą dwulicowość rządu serbskiego występuje wyraźnie w następującym fakcie. Wiemy jakie zapewnienia zawiera serbska nota, wręczona przez p. Simicza, jednocześnie zaś organ rządowego stronnictwa *Odjek* najpoważniej tłumaczy, że Austrja sama winna, zbiera, co posiała dawniej. Zwrot nieprzyjaźny dla niej objawił się tylko po zmianie na tronie, ale powstał już o wiele wcześniej, bo wówczas, „gdy przez długie lata kierujące sfery austrjackie solidaryzowały się z systemem, który w najwyższym stopniu szkodził moralnym i materjalnym siłom Serbji.“

Co chce przez to powiedzieć *Odjek*, na pewne nie wiemy. Domyślamy się, że wymawia Austrji, iż żyła w dobrych stosunkach z Milanem i zawsze go wspierała. Lecz jakże miała postępować inaczej z prawowitym monarchą, który oprócz tego zawsze był życzliwy dla Austrji? Nie mogła przecież naśladować pewnego mocarstwa, które kopie dołki pod legalnemi rządami państw sąsiednich. Lecz gdyby nawet to robiła, to wówczas o toby właśnie ją oskarżano, to podawano za powód nieżyczliwości, bo wykręt zawsze się znajdzie, gdy potrzebny.

W każdym razie, sytuacja dziś dojrzała. Rekryminacje rzeczy nie zmienią. Ma Serbja wóz i przewóz: albo zmieni swe postępowanie i okaże to czynami, albo będzie miała wojnę ekonomiczną, która jej byt podkopie. Zarzut złamania traktatu handlowego nie ma wartości, bo Serbja pierwsza potargała go, rozwiązawszy *jure caduco* kontrakta z przedsiębiorstwami austrjackimi w Serbji. A zresztą szanowanie traktatów handlowych zawsze zależy od szanowania stosunków politycznych.

Rząd włoski zamierzył proklamować króla Humberta cesarzem Eritrejskim, tj. cesarzem ziem zajętych w Afryce. Król odroczył wykonanie tego aktu do chwili, w której sam odwiedzi rozległą kolonję i będzie mógł w niej ukoronować się. Idzie teraz o to, aby przyszłe cesarstwo, owa Eritrea cokolwiek się ucywilizowała. Więc rozwinięto we Włoszech propagandę emigracyjną i monopol na zakładanie kolonij oddano panu Franchetti'emu, człowiekowi bardzo bogatemu, zwolennikowi Crispiego w parlamencie i podobno znawcy stosunków afrykańskich. Dowodzi on, że plantacje winogronowe i tytoniowe będą miały znakomite powodzenie w tamtych stronach. Otóż potrzeba je założyć. Prostymi robotnikami będą naturalnie tubylcy, kierownikami zaś Włosi, których może się w kolonji wygodnie pomieścić kilkadziesiąt tysięcy. W ten sposób zatamuje się emigracja do południowej Ameryki, wcale nie pożyteczna dla Włoch, bo ci wysiedleńcy na zawsze przepadają dla swej starej ojczyzny. Jednak nieprzyjaciele Crispiego agitują przeciw emigracji do Afryki, dowodząc, że tam każdy włoski robotnik umrze z głodu, gdyż dzienny zarobek wynosi najwyżej 50 centymów, a życie jest stosunkowo drogie, a nadto — pełne niebezpieczeństw.

W Danji wkrótce odbędą się wybory do landthingu. Wnosząc ze wzrastającego w całym kraju ruchu opozycyjnego, przypuszczać wolno, że nareszcie dni gabinetu Estrupa są policzone. W kołach nawet w bliskich stosunkach do rządu zostających, przyznają, że widoki co do wyniku wyborów nie są pomyślne dla gabinetu. Landthing przez wiele lat był filarem, na którym się opierał gabinet rządzący wbrew woli większości volksthingu. Jeżeli tedy w Izbie wyższej opozycja teraz weźmie przewagę, Estrup dłużej utrzymać się już nie zdoła. Ewentualny upadek jego sprowadziłby radykalną zmianę w wewnętrznej polityce Danji.

Korespondencje.

Warszawa 2 czerwca.

Zdawałoby się, że sprawa indemnizacyjna szczęśliwie wreszcie załatwiona, miała tylko dla was w Galicji znaczenie, a nas tylko jako waszych braci obchodziła. Tymczasem według tego, co mi z różnych stron Królestwa donoszą, mieli ją na oku panslawiści rosyjscy i zamierzali wyzyskać ją należycie ku swoim celom.

Wiecie o tem doskonale, choćby z owej broszury „Głos z ludu“, jak panslawistom rosyjskim bardzo na tem zależy, żeby u ludności naszej przedstawiać Austrję w jak najgorszem świetle. Otóż fakt godny zdaje mi się zanotowania, że tutejsi panslawiści przewidywali na pewne upadek wniosku indemnizacyjnego i nietylko przygotowywali propagandę na temat perfidji germańskiej, ale zaczęli już rozpowiadać naszym chłopom, jaki to nikczemny ten rząd austrjacki, który uwolnił kiedyś chłopów od pańszczyzny, żeby ich sobie pozyskać, a teraz każe im albo do pańszczyzny powrócić albo s z l a c h c i e dobrze za nią zapłacić. U nas inaczej: car was uwolnił i zapłaty za to nie żąda... Łatwo możecie sobie wyobrazić, jakie wrażenie takie wieści wywołują u naszego ciemnego ludu. Gdyby była sprawa indemnizacyjna upadła, jestem zupełnie pewny, że panslawiści nie byliby zaniedbali wykonać tej samej pracy i u was w Galicji i wtedy dopiero byliby się dowiedzieli politycy z *Neue Freie Presse et consortes*, jak horrendalnego czynu dopuścili się względem własnego państwa.

Skoro już piszę o panslawistach rosyjskich, to przedstawię wam w krótkości ich zapatrywanie na działalność ks. Bismarcka i na zamierzone jakoby ulgi jakieś w Poznańskiem dla ludności polskiej.

U was, zdaje mi się, rozpowszechnione jest mniemanie, jakoby panslawiści nienawidzili ks. Bismarka. Jeżeliby przez panslawistów rozumiało się motłoch panslawistyczny, to tak, ale mogę was upewnić na podstawie bardzo dobrych informacyj, że kierownicy panslawizmu, a raczej panrusyzmu i panschyzmy uważają ks. Bismarka (choć tego nie mogą objawić na zewnątrz ze względów taktycznych) za człowieka bardzo zasłużonego około ich dobra; upadek jego nazywają wprost stratą dla siebie, a zamierzone jakoby zniesienie wyjątkowych praw w Poznańskiem za wielką klęskę. Rozumują oni tak: Trzeba głosić, że Bismark zjednoczył Niemcy i uczynił je potężnemi, bo i my takiego zjednoczenia pragniemy i na masy słowiańskie doskonale to działa; w rzeczywistości jednak Bismark przez pokonanie Austrji w r. 1866 rozbił Niemcy na dwoje i w osłabionej Austrji powołał Słowian do życia, które dziś już bez wielkich niebezpieczeństw dla tego państwa zduszone być nie może. Ten wielki błąd uczuł później ks. Bismark i chciał go naprawić: rozbicie Niemiec pragnął załatać sojuszem z Austrją, a wzmożenie się Słowian w Austrji powetować przez germanizację Polaków pod pruskiem panowaniem.

Jedno i drugie chybiło celu najzupełniej. Sojusz między Niemcami i Austrją przyszedł wprawdzie do skutku, ale to wywołało porozumienie między Rosją i Francją i nie zyskało się nic, prócz wydatków coraz większych na armję: Rosji w każdym razie szkody to żadnej nie przyniosło, owszem tę korzyść, że się już nawet pozornemi względami przyjaźni dla Prus krępować nie potrzebuje. Jeżeli na tym punkcie ks. Bismark wcale nie powetował błędu i Rosji nie zaszkodził, to przez wyjątkowe prawa przeciw Polakom pod panowaniem pruskiem, przez usunięcie języka polskiego ze szkół, przez niesłychane w świecie cywilizacyjnym banicje, przez komisję kolonizacyjną oddał panslawizmowi takie usługi, o jakich w Rosji nawet nie marzono. Po r. 1866 Słowianie austrjaccy zaczęli się szybko rozwijać, ale bez korzyści dla Rosji: byli tam wprawdzie panslawiści płatni przez Rosję i marzyciele, ale pierwsi nic zdziałać nie mogli, a drudzy nawet zbyt gorąco nie przywiązywali się do tej idei; jedni i drudzy byli to zresztą tylko ludzie ukształceni, a masy słowiańskie pozostały tej idei obce, bo ani jej znaczenia zrozumieć nie mogły, ani potrzeby. Dopiero to, co się działo z Polakami pod pruskiem panowaniem, otworzyło oczy i tym masom i dopiero wtedy zrozumiały one, że tu chodzi o ziemię, o chleb, o życie — i w miarę, jak rosła nienawiść do Niemiec, rosła i sympatja do Rosji, jako takiej, która sama jedna może te zapędy germanizacyjne powściągnąć. Otóż jak przez pobicie Austrji powołał Bismark Słowian austrjackich do życia, tak przez wyjątkowe prawa względem Polaków rzucił ich w objęcia Rosji. „O zgermanizowanie Polaków pod pruskiem panowaniem tak samo się nie boimy, twierdzą panslawiści, jak Niemcy mogą się nie bać o zrusyfikowanie nadbałtyckich prowincyj, bo na wynarodawianie ludów ucywilizowanych, a zwłaszcza takich, jak Polacy, którzy żyją wiekową tradycją dość wysoko posuniętą cywilizacją, głębokim zwłaszcza patrjotyzmem, czas dawno upłynął, a mniej ce po temu dziś jeszcze chyba tylko u Eskimosów. Jeżeli Polacy przed dziesięcioma wiekami oparli się germanizmowi i nie ulegli temu losowi, co zaodrzańscy Słowianie, to tem mniej można o ich los obawiać się dzisiaj; mało nam zresztą na tem zależy, czy Polacy pod pruskiem panowaniem zostaną Niemcami, czy nie; ale właśnie dla tego, że nam na tem nic nie zależy, pragniemy, żeby Polacy pod pruskiem panowaniem pozostali nadal w tem uciemiężeniu, w jakiem są, bo to nietylko realna podstawa dla naszej idei i najlepsza jej propaganda między zachodnimi i południowymi Słowianami, ale i najlepszy środek, żeby Polaków pod naszem panowaniem w ich dogmacie trzymania się zachodu i jego cywilizacji złamać i do Rosji przykuć.“

Oto rozumowanie panslawistów rosyjskich, a raczej panmoskali — rozumowanie, które starałem się jak najwierniej przedstawić; dodam do niego tylko jeszcze kilka uwag.

Obiega mianowicie pogłoska między tymi panami, że myśl gnębienia Polaków w Poznańskiem tuż przed wojną francuską podsunął Bismarkowi ks. Gorczakow, który do panslawizmu w zachodniej i południowej Słowiańszczyźnie szukał realnej podstawy, a Polaków tak samo, jak ks. Bismark nienawidził; że dopiero po wydaniu wyjątkowych ustaw przeciw Polakom na zasadzce ks. Gorczakowa Bismark się poznał, choć do pomyłki przyznać się nie chciał. Sprawa ta miała odtąd tak go irytować, że agenci polityczni nie ważyli się nawet donosić mu o tem, jakie rozmiary przybiera panslawizm skutkiem zarządzeń przeciw Polakom w Prusach.

Uważam to raczej za wymysł, jak za prawdę, ale to wiem pewnie, że o zbliżeniu Polaków r o z u m n y c h pod panowaniem rosyjskiem do Rosji nie może być mowy w obec ucisku, jakiego tu na każdym kroku doznajemy — i gdyby naród nasz z samych rozumnych się składał, możnaby i ten cios, jaki nam tu zadał Bismark przez wyjątkowe prawa w Poznańskiem uważać za chybiony. Żaden niestety naród z samych rozumnych ludzi się nie składa i u nas inaczej nie jest: to też wyznać otwarcie musimy, bo nie wiem dla czego mielibyśmy kryć się z tem przed ludźmi, że te wyjątkowe prawa w Poznańskiem całe masy mało rozważnych, na pół ukształconych Polaków w Królestwie jeżeli nie przerzuciły na stronę Rosji, to rozgoryczyły i rozjątrzyły przeciw okrutnemu i niesprawiedliwemu względem nas jak się wyrażano wtedy, Zachodowi. A jeżeli u nas, gdzie knut moskiewski czujemy codziennie, taki był skutek wyjątkowych praw, a raczej bezprawiów w Poznańskiem, to niewątpliwie był on nie mniejszy tam, gdzie na Rosję patrzy się z oddalenia, jako na protektorkę i wybawicielkę Słowian. Ten moralny wpływ rządów bismarkowskich w Poznańskiem, to niewątpliwie największa krzywda, jaką wyrządziły one nietylko nam Polakom, cywilizacji zachodniej, Niemcom i całej Słowiańszczyźnie i największa usługa, jaką ks. Bismark mógł oddać Rosji.

Warto też wspomnieć, jak zaraz po sławnych uchwałach sejmu pruskiego zmienili panslawiści taktykę swoję.

Dawniej rozprawiali długo o ciemnej i niezrozumiałej dla nikogo jakiejś idei słowiańskiej, teraz powiadają wprost: trzymaj się Rosji, bo ci Niemiec zabierze rolę, wygoni cię z domu, wydrze ci z ust ostatni kawałek chleba. Szlachty, przewódzców swoich nie słuchajcie, bo was zdradzają... Łączą, jak widzicie, ideę panmoskiewską z ideą socjalną i teraz dopiero zrozumiecie, dla czego to propaganda socjalna u was łączy się jakoś z panslawistyczną.

Kończąc mój list dodam, że dobrzeby zrobiła opozycja w waszym Reichsracie, gdyby język swój powściągała, bo każde wyrażenie jej nietaktowne o Polakach i Galicji wyzyskuje się tu przez panslawistów znakomicie, a niechby przynajmniej Austrja, jak na to zasługuje, miała po swej stronie całą naszą sympatję, jeżeli już Prusacy, zaślepieni swoim Bismarkiem, znajdują szczególne upodobanie w strzelaniu do własnej stodoły.

Wiedeń 14 czerwca.

(?) Sprawdziło się przewidywanie sfer politycznych, że sesja delegacyj wspólnych odbędzie się bez żadnych sensacyjnych wydarzeń, z drugiej jednak strony jest ona pełną znaczenia. Każdy nowy dowód dla prawd ważnych, choćby już znanych, jest zawsze pożądany, a cóż dopiero gdy idzie o prawdy, które się z niejedną spotykają wątpliwością. Otóż obrady delegacyj przyniosły trzy ważne, stanowcze momenta:

Najpierw zupełne uspokojenie co do położenia ogólnego politycznego. Zaznaczenie stosunku coraz większej szczerości z Włochami, a zupełnej zgodności z Anglją nietylko w sprawach wschodnich, potwierdziło tę znaną już zresztą prawdę, że około potrójnego przymierza grupują się inne mocarstwa: Anglja, Rumunja i Turcja. Dzisiaj donoszą z Konstantynopola, że słowa hr. Kalnokyego utwierdziły Portę w zamiarze trwania przy systemie rezerwy, bo wzmocniły w niej wiarę, że trójprzymierze daje zupełną rękojmję utrzymania pokoju. Również i w Anglji podobały się bardzo słowa Kalnokyego. *Standard*, organ Salisburyego, daje temu wyraz w artykule, którego prostota przemówić może do wszystkich umysłów, a który, z tem wszystkiem arcytrafnie sytuację określa „Gdyby nie było Austrji i Włoch — pisze *Standard* — toby Francja i Rosja natychmiast wyruszyły na Niemcy. Gdyby nie było Niemiec i Włoch, a może i Anglji, toby wojska cara pośpieszyły nad Dunaj, wpadłyby do Rumunji, załałyby Bułgarję i usiłowałyby obalić panowanie Habsburgów. Gdyby nie było Austrji, Niemiec i angielskiej marynarki, toby francuskie wojska i floty wyruszyły, żeby Włochom prawa dyktować. Oto w tej równowadze sił leży klucz położenia. Dopóki trwa trójprzymierze i może liczyć na morską siłę Anglji, która z natury rzeczy ma interes w bezpieczeństwie sprzymierzonych trzech państw, to nikt nie zerwie pokoju europejskiego, albo jeżeli kto się poważy go zerwać, to otrzyma ciętą karę. Z tego powodu każdy obywatel w Europie, opłacający podatki i przeto mający coś, coby chciał zabezpieczyć przed pożogą wojny, powinien błogosławić trójprzymierze. A znowu to trójprzymierze istnieje dlatego, że polityka Austrji jest jasną, zrozumiałą, bez zarzutu; jest to polityka konserwatywna i pokojowa. Dlatego to zebranie austro-węgierskiej delegacji i mowa tronowa tego szczerego, sumiennego monarchy podwójnego państwa są dla nas wszystkich tak interesujące“.

Drugim momentem jest, że pod względem finansowym era ciężarów nietylko nie skończyła się, ale już na pewno wiemy, że i w przyszłości się nie skończy. Ciężary na wojsko rosnąć będą, a niemało przyczynia się do tego, oprócz politycznej konieczności i równoległości z akcją sprzymierzeńców, szalony iście postęp wynalazków, który chyba nigdy nie ustanie, gdyż tajemnice natury są niewyczerpane, a człowiek nauczył się już je odkrywać. Postęp na tem polu umysłu ludzkiego, to fakt równie szczytny, jak kosztowny, może jednak wynalazki prześcigną nareszcie same siebie, może wszyscy nawzajem tak się obwarują i ubezpieczą na lądzie na wodzie, pod ziemią i w powietrzu, — że wojna bez rozbrojenia stanie się niemożliwą — więc wtedy i na rozbrojenie czas przyjdzie. Jedno wszakże musi każdego badacza zastanowić: uzbrojenia i polityczna akcja czyn ą obecnie wojnę niemożliwą. Równocześnie powstała i rozwinęła się nowa, olbrzymia kwestja socjalna. Toż zdaje się, że te lata zawieszenia broni jakby były przeznaczone na to, żeby podczas ich trwania tę nowę kwestję wprowadzić na drogi pokojowego załatwienia.

Trzecim momentem jest ogólne, bez żadnego wyjątku zaufanie obu delegacyj do kierunku i celów zewnętrznej polityki państwa. Więc i

---

4)

„Fryne“ a „Joanna d'Arc“

kilka uwag

skreślił J. T.

(Ciąg dalszy.)

Joanna d'Arc nie potrzebuje z tak ukartowanym planem, i podstępnie żebrać od widza słówka piękna, ona choć ciężką zbroicą po szyję okryje swe członki, opanuje cię jednak natychmiast — ale ducha pięknem. Widok Fryny zmąca twe wnętrze, sam nie wiesz, czy siebie się wstydzić masz, czy innych widzów, czy wreszcie niemych tych pogan postaci, wahasz się, oddać-li się masz podziwowi i wrażeniu całym sobą, czy z rezerwą, połową lub cząsteczką tylko, a wzrok zda się pogodniej by patrzał na błotniste ulic podścielisko, które deptałeś zanim do przybytku wszedłeś sztuki, aniżeli gdy mu się kąpać przychodzi w takich barw kąpieli — z całości zaś coś wieje, co jakby siłą magiczną ku ziemi ducha twego tłoczy i naciska, homo animalis zwierzęcy człowiek górę nad tobą wziąć usiłuje.

Lecz niech no wzrok twój po szerokich cielistych błąkający się przestrzeniach skoncentruje się na małej twarzyczce Joanny d'Arc, a ścieleśniony przeczyści się i przeduchowi, pole dla się znajdzie nieskończone, bo oko ducha, z powyżej cytowanym znów powtórzę poetą, nie może nigdzie znaleść więcej błysków i cieniów, jak we wnętrzu człowieka, a cóż dopiero błysków w tej sile czystości zestopniowanych co w oku dziewicy, oddanem pędzlem Matejki.

Z piersi twej nie wyrwie się może okrzyk zbyt głośnego zachwytu, co tak często adoratorom wydzierał się Fryny — okrzyk niestety zbyt podejrzany o coś więcej, jak czysty zapał dla piękna sztuki, nie mniej jednak podziw o nieskończoność wyższy, czystszy ogarnie cię całego. Jak te Tatr szczyty pnąc się od swych podnóży, czas jakiś cierpliwie dźwigają na skalistych swych barkach ziemskie krzewy rośliny, lecz im dalej wzbijają się ku górze, tem więcej ciężą im i te ziemskie resztki, aż gdy już poślubić się mają z obłoków i nieba górnemi przestwory już zbywszy się wszelkiego ziemi ciężaru, nagiemi, wolnemi ramiony zatapiają się w bezdennej błękitów toni — tak i duch twój w obec podobnych sztuki płodów, co raz to dalej i dalej oddala się od ziemi, odbiega palących trosk życia i znojów, aż wreszcie zacięży mu nawet podziw głosem objawiony ziemskim, i górny, wolny, czysty w zaświaty wyrwany miłośnie się zatapia w bezmiernej duchowej krainie, w którą go sztuka wprowadzić umiała, już nie, animales homines ale „dii estis“, bogami jesteście, skoro na duszy skrzydłach ku Bogu wzlecicie.

I nie przesadą to, i nic niekosztująca słów igraszką — policzenie postaci Joanny d'Arc do rzędu takich tworów. Znanem ogólnie mistrzostwo Matejki z jakiem umie wlać w oko każdej swych postaci pełnię życia, odźwierciedlić wnętrze duszy, zda się, iż każda z nich na nowo przykuć cię chce do siebie, wprowadzić w świat swój osobnej duszy, opowiedzieć ci jej dzieje, któreś już przedtem jednem odczytał spojrzeniem. Lecz jeśli na dawnych jego patrząc bohaterów, dziwisz się, jak to mistrz umie zakiąć te zmarłe postacie co na skinienie jego pędzla jawią się nie tylko w swych szatach, ale i całym swym rycerskim duchem, i potęgą jego z płócien straszą zmalałe synów dzisiejszych pokolenie — to poglądając na Joannę zdumiony wyrzecze: tu już mistrz do nieba sięgnął po laury.

Może spodziewałeś się w niej widzieć bohaterkę co tryska męstwem lub upojoną należną sławą kobietę, a może radością ojczyzny owianą wierną jej córę — przyszedłeś, spojrzałeś a obaczyłeś, świętą. To ciche, spokojne lecz duszą całą patrzające oko dziewicy z Domremy skrzy się ogniem, co wszelkie ziemskie, choćby szlachetne uczucia stopił w jedno niebiańskiej miłości uczucie. Istniejeż że dla sztuki szczytniejsze i wyższe zadanie, jak pokusić się o rozognienie swych postaci miłością z miłości najwyższą — Boga miłością. Jeśli nie może być mowy o pięknie u duszy pogrążonej w zmysłowości, gdyż pełzający zmysłów egoizm najniższego szczebla, czystej nie sięgnął miłości, to na odwrót powiedzieć ze św. Augustynem należy, im bardziej miłość Boga wzmaga się w duszy, tem więcej wzmaga się także piękno, gdyż miłość jest pięknością duszy. I przytkaj no tylko ucho do serca dzisiejszego społeczeństwa, pochwyć jego uczucia, porywy tęsknoty a zasłyszysz, jak ono choć z jednej strony wije się w maraście pogrążone zepsucia, z drugiej jednak już przesycone tem wszystkiem daremnie próbujeci nasycenia — i tęsknić poczyna gwałtownem biciem ku miłości wyższej, choć nie wie, gdzie jej szukać jeszcze.

Toż sztuki zadaniem jest ukrócić te już poczynające się męki serca, ukazać tę miłość prawdziwą, a dając zasmakować w jej pięknie, zawołać do tęskniącego syna naszego wieku: patrzaj, pokosztuj, a zasmakowawszy przekonaj się, gdzie jest twe szczęście i spokój! I nie można nie przyznać, iż i dziś budzić się poczynają silniej prądy w sztuce kuszące się o odwzrowanie świętych postaci — i ci święci w dzisiejszej sztuce jawią się obdarzeni przehojnie we wszystko — brak im jednego tylko — świętości! Bo i mistrzom samym nie zbywa na zgłębieniu wszelkich sztuki arkanów — niestety brak snać im tchnienia świętego. To też tem większa chluba dla Matejki, który, choćby jedną twarz namalował przez życie Joanny d'Arc, już byłby wielkim.

Jeszcze jedna nasuwa mi się uwaga. U stóp bohaterek obudwu obrazów rozścielony jest naród je uwielbiający. Jeśli wpływ każdego większego tworu na społeczeństwie się odbija, silniej już też słabiej — dodatnio lub ujemnie, to dzieła sztuki wiążące się wprost z ideą narodową, jak to właśnie w 2 tych obrazach ma miejsce, daleko silniej i niejako bezpośrednio przemawiają do narodu i to w pierwszej mierze tego, z którego mistrze wyszli — i są mu już też gwiazdą przewodnią, co blaskiem niebo rozświeca, już błędnym ognikiem, zwodniczą morza latarnią, co miasto przystań i port bezpieczny ukazywać, na ciemne fałszywym błyskiem sprowadza przepaście. O ile naród w okół hetery rozścielony niesłychanie obciążająco na niezdrową ideę wpływa obrazu, o tyle Francja w głębokiej czci przed swą bohaterką uginająca kolana, podnosi dodatnią wartość utworu Matejki — i o ile myśl w pierwszym utworze szkodliwszą się staje dla Polski — o tyle myśl w „Joannie d'Arc“ zamknięta silniej się w serce ojczyzny naszej wdraża.

Lud ateński pojący się wdziękami Fryny jakby wołał na nas: patrzcie jacyśmy szczęśliwi! życie pojmujemy tak, jak się zmysłom przedstawia, umiemy używać, słodki nektar żywota wysączamy z puharów — pójdźcież a naśladujcie nas! Lecz złudna ta maska szczęścia usuwa z przed oczu stan rzeczy właściwy, i zgoła zapomnieć każe na to, iż lud chociażby pogański, w miejsce oburzenia dla czynu podobnego upadłej kobiety mający dla niej zachwyt uwielbienia, zdolny nawet przemienić dopiero co wygotowany na nią wyrok potępienia, lud taki pogrążonym snać jest w najniższym egoizmie zmysłów, tym najniezawodniejszym symptomie rychłej, tak jednostek, jak narodów ruiny. I kiedy Ateńczycy zewnętrznym blaskiem rozwoju najwyżej wówczas stali, równocześnie w łonie samem narodu gotował się już powoli proces rozkładowy rozluźnieniem obyczajów sprowadzony, głucho wróżący niedaleką zagładę. Dzieło sztuki w ten sposób idealizujące zło, nie wyświadcza dodatniej przysługi swej własnej ojczyźnie. Matejko znów odtworzył dziejową epokę, w której naród z pościeli śmiertelnej do życia powstaje, tknięty cudowną ręką miłosierdzia Bożego; podniosły to, a do głębi wstrząsającą nauką uczący moment, choć nie z historji naszej zaczerpnięty, nasz jednak jest po myśli i sercu. Polak uprzytomni sobie żywo własną swą ojczyznę, łzą boleści zajdzie jego oko, lecz łzawy wzrok pada na Joannę i promień nadziei wstępuje do serca, a tknięty do rdzenia swej duszy objawem wszystko mogącego miłosierdzia Bożego, w którego ręku moc jest narodów i życie — ufać się uczy przeciw samej ufności. Matejko, o którym słowy Goethego powiedziećby można, iż dusza jego utworów stała się duszą narodu, w poprzednich obrazach odwskrzeszał kolejno postaci zmarłej przeszłości i całe jej epoki, a każdy nowy obraz dźwigał jakąś potężną ideę niby grom padającą i wskrzeszającą, już to zadaniem jej było ujawnić nasze błędy, już też świetność dawną i drogi do odzyskania takowej prowadzące ukazać — w Joannie d'Arc jednak, „oblekając nadzieję w złote malowidła“ zagrał na strunie najrdzenniejszej i najserdeczniejszej w dobie obecnego żywota norodowego. Nie będę tu już wchodził w dodatnie i ujemne strony wykończenia techniki etc. nie myślę też zestawiać cech charakterystycznych talentu Matejki i Siemiradzkiego, co już z wyczerpującą drobiazgowością uczyniły krytyki, nie zamierzam też porównywać Siemiradzkiego z Matejką, bo ten przecież ostatni dotychczas niescigniony stoi, pokusiłem się tylko o nieudolne zestawienie 2 tych obrazów ze względu na dwa wręcz odmienne prądy w sztuce, tak znamienicie w tych utworach usymbolizowane, z których pierwszy cześć ciałochwalczą zamierza i szczytne ducha idee w błoto choć złote cielesności spycha — a drugi podnosi człowieka aż do Boga wołając doń, *dii estis* „bogami jesteście.“

(Dok. nast.)

w tem jest dowód, że system polityki wewnętrznej. że era konserwatywno-autonomiczna w niczem woli państwa nie krępuje, w niczem sile jego i znaczeniu nie szkodzi, że oszczerstwa w tej mierze przez centralistyczne pisma głoszone są nietylko złością i żółcią, ale co gorsza: brakiem patrjotyzmu. Właśnie za tego rządu i systemu opiera się państwo na takich przymierzach jak nigdy przedtem, jest tak pewnem siebie jak nigdy dawniej nie było. Należy to podnieść i stwierdzać przy każdej sposobności przeciw potwarzom i napaściom nieprzejednanych pism centralistycznych.

Delegacje.

Budapeszt 14 czerwca.

Słowa wypowiedziane wczoraj przez ministra wojny na posiedzeniu komisji budżetowej delegacyj austrjackich wywołały w łonie tej komisji przygnębiające usposobienie. Oto oświadczył minister, że na rok przyszły zażąda kredytu większego mniej więcej o 100 miljonów, być może, że będzie to tylko 80 miljonów, być może jednak, że i 120 miljonów.

W słowach, pełnych goryczy, żalił się sprawozdawca Kathrein na to, że od roku 1882 co roku wzmaga się ordinarjum wojskowe i nie wiedzieć kiedy raz będzie temu koniec, a w odpowiedzi na to użalał się minister wojny, że wzgląd na finansowe położenie monarchji nie dozwala mu żądać tego wszystkiego, coby pragnął i zadowolnić się musi tylko łataniną.

Komisja budżetowa uznała, że żądania ministra wojny wywołane są koniecznością, to też bez zmiany uchwaliła ordinarjum wojskowe.

Przy rubryce „emerytury wojskowe“ podniósł del. Plener to, że liczba pensjonistów wyższych stopni wojskowych wzrasta niesłychanie, co pociąga za sobą znaczne obciążenie budżetu. I tak w jednym roku poszło na pensję 31 pułkowników i tyluż podpułkowników.

Minister wojny br. Bauer odpowiedział, że całkiem naturalnem jest to, iż liczba pensjonistów wyższych stopni wojskowych większą jest, aniżeli stopni niższych, gdyż oficerowie wyższych stopni są w podeszłym wieku.

Del. Biliński zapytał, w jakiem stadjum znajduje się sprawa utworzenia we Lwowie szkoły kadetów.

Jenerał Feldenhauer odpowiedział, że plany tej szkoły wypracowują się już w ministerstwie, a jeżeli będą na czas gotowe, tak, żeby w tym roku jeszcze budowę rozpocząć można, to w jesieni roku 1891 szkoła ta otwartą zostanie.

Przyjęto jeszcze rezolucję żądającą polepszenia wiktu dla żołnierzy, i na tem zakończono obrady nad ordinarjum wojskowem.

Ekstraordynarjum przyjęto również bez zmiany, a obrady nad kredytem na proch bezdymny uznano jako tajne.

Del. Chrzanowski domagał się, aby przeniesiono na inne miejsce, albo też odpowiednio zabezpieczono strzelnicę koło Sambora, gdyż na niej wydarzają się często nieszczęśliwe wypadki.

Następnie rozpoczęto obrady nad administracją cywilną krajów okupowanych.

Del. Biliński złożył swe sprawozdanie i wystosował do ministra wspólnych finansów Kallaya zapytanie, jak stoi obecnie sytuacja polityczna w krajach okupowanych, a del. Plener zapytał o stan szkół w tych krajach.

Minister Kallay odpowiedział, że w Bośni i Hercogowinie jest 224 szkół elementarnych, z tych 136 szkół publicznych, 3 prywatne, a 85 wyznaniowych.

Co do sytuacji politycznej, to w Bośnji i Hercogowinie wszystko idzie prawidłowo, tylko pewna część prasy europejskiej od jakich dziesięciu miesięcy szczuje bezustannie i stara się przedstawić stan krajów okupowanych w bardzo czarnem świetle, przyczem posługuje się naturalnie najfantystyczniejszemi bajkami i kłamstwami. I tak zeszłej jesieni podały niektóre dzienniki, że w Bośnji i Hercogowinie panuje głód okropny, a ludność tysiącami emigruje; tymczasem od jesieni aż do chwili obecnej wyemigrowało z krajów okupowanych tylko 112 osób, między temi 19 mężczyzn. Wojsko bośniacko-hercogowińskie składa się obecnie z 8 bataljonów podzielonych na 32 kompanje, w tym roku utworzone zostaną 4 nowe kompanje, a w przyszłym roku także cztery, tak, że z końcem roku 1891 składać się będzie wojsko bośniacko-hercogowińskie z 10 bataljonów, podzielonych na 40 kompanji. Obawy, że wojsko bośniackie rozmieszczone będzie po garnizonach monarchji, są płonne, gdyż o tem nikt nie myśli, tylko corocznie będą brały dwa bataljony bośniackie udział w wielkich manewrach i z tego powodu przez 12 do 14 dni przebywać będą w obrębie Monarchji.

Na poruszoną przez p. Bilińskiego kwestję kolonizacji Bośnji i Hercogowiny wychodźcami z zachodniej Galicji, odpowiada minister, że gotów jest popierać wszelkiemi siłami tę kolonizację i nie zdaje mu się, aby jakie nieprzezwyciężone przeszkody stały jej w drodze. Dodać jednak musi, że w Bośnji i Hercogowinie nie ma pól zdatnych pod uprawę roli, któreby nie były niczyją własnością, są tylko lasy państwowe, a te trzebaby naprzód wykorczować. To też wychodźca mający chęć osiedlenia się w Bośnji musiałby się znać na korczowaniu lasów i zaopatrzyć się w środki pieniężne, aby miał z czego żyć do tego czasu, zanim wykorczowana przestrzeń zaczęłaby dawać dochody. Gdyby się zanosiło na kolonizację, którąby miała rzeczywiście ekonomiczną wartość, minister gotów by był z funduszów krajowych wyznaczyć na ten cel pewną subwencję.

Na tem zakończono obrady i przyjęto kredyt okupacyjny.

Jeszcze o sprawozdaniu inspektora przemysłowego Galicji.

Wracamy jeszcze do tego sprawozdania i notujemy uwagi, jakie nam ono nasunęło, a także cenne fakta i daty, jakie podaje.

Dowiadujemy się tedy z tego sprawozdania, że dotąd przeważnie nie ma po zakładach przemysłowych w Galicji spisów robotników, jakoteż wykazów robotników małoletnich. Inspektor wniósł z tego powodu 66 doniesień — czy odniosły skutek? — nie powiada. Również i książki robotnicze w ogóle nie są wprowadzone. I znowu zachodzi zamięszanie i zaniedbanie nie do uwierzenia, które rzuca fatalne światło na całą naszę organizację gminną. Książki robotnicze mają wystawiać gminy, a gminy formularzy wcale nie posiadają, no i korespondencja w danych razach z gminami jest po prostu nie możliwą. „Wielu przełożonych gmin nie umie ani czytać, ani pisać, — powiada inspektor — wszystko pozostawione pisarzowi gminnemu. Nie należy też i o tem zapominać, że nawet drobne koszta sprawienia sobie książki robotniczej dla wielu robotników są niemożliwemi“. Otóż ta skarga p. inspektora przypomina, że należy nareszcie podjąć znowu dzieło reformy ustawodawstwa gminnego, utworzenia gmin zbiorowych, czy okręgów gminnych, unormowania wspólnego działania gmin i obszarów dworskich, ażeby gminy mogły nareszcie podołać temu, co do nich należy. Właściciele zakładów przemysłowych, którzy w niedbalstwie swem cierpią taki nieład, że nie ma u nich wykazu robotników, ani regulaminu służbowego, ani książek robotniczych, w których regulamin znajdować się powinien, że nie ma w ogóle żadnego kontraktu między nimi a robotnikami, — tacy niedbali, ciemni i lekkomyślni przedsiębiorcy mają w pewnej mierze wymówkę w tem, że robotnicy nie dostali książek z gmin. Ale społeczeństwo znosić tego nie może, nie powinno tolerować nieładu, chaosu, braku stosunków uregulowanych. Czyliż nie dałoby się bodaj prowizorycznie zaradzić jakoś? Czyby Wydział krajowy nie mógł przez rady powiatowe zaopatrywać gminy w te książki stosownie ułożone, zawierające także odnośne przepisy ustawy przemysłowej? Bez tych książek i bez regulaminów fabrycznych panuje stan bezprawny; jeżeli on dłużej potrwa, to może w danym razie srogo się zemścić na przedsiębiorcach.

Inspektor dostarczał zakładom wzory regulaminów, w roku ubiegłym dostarczył 95, a złożył 53 doniesień o ich braku. Czy doniesienia odniosły skutek? nie mówi; może sam nie wie, ale jest to luka w sprawozdaniu, bo dopiero ze skutków poznaćby można, o ile władze egzekwują przepisy ustawy przemysłowej, o ile przyczyniają się do tego, żeby działalność inspektora była pożyteczną. Względem braku książek robotniczych wniósł on 72 doniesień.

Wszystkie te dane składają się na bardzo smutny obraz kraju pod względem porządku, egzekucji ustaw i przepisów. Każdy sobie, robi co mu się podoba, albo o nic się nie troszczy; idzie to z dnia na dzień wśród braku warunków ludzkich, społecznych, cywilizacyjnych, prawnych. Widocznie władze nie zajmują się temi sprawami, tyle, ile powinny, a niemniej widać, że za mało mają sił urzędniczych, ażeby zadaniom swoim wszechstronnie podołać. Wszystko szwankuje, począwszy od najniższej gminy. Należy się spodziewać, że doroczne sprawozdania inspektorów pobudzą energją centralnych władz i namiestnictwa w tych kierunkach. Społecznych mankamentów zaniedbywać i przeoczać niewolno, bo składają się one na choroby socjalne, które bywają zapalne, a są zawsze chroniczne.

Inspektor zapisuje, że jest w kraju wielkie poszukiwanie pracy, że robotnicy miejscy napływają masami do ognisk przemysłowych — niestosunkowo do ilości nowo powstających przedsiębiorstw. Wynikają ztąd dwa wnioski. Najpierw, że, lubo powstają co roku nowe zakłady przemysłowe i co świadczy, że nie cofamy się, jednak ruch ten jest przecież za małym i nie zdoła zatrudnić sił, które kraj posiada. Powtóre, że wobec wielkiego poszukiwania pracy, staje się zrozumiałą niska płaca. Powinnaby ona zachęcać do przedsiębiorstw — jak to już podniosłem — lecz widocznie brak nam jeszcze energji, odwagi, brak silnych dążeń do podniesienia dobrobytu własnego i ogólnego. Wierutną bajką jest twierdzenie, że Galicja ma zbyt utrudnione stanowisko pod względem rozwoju przemysłu. Jest ono o tyle trudnem, o ile pozostaliśmy w tyle, o ile inni nas towarami zalewają; to prawda. Ale z drugiej strony mamy setki nietkniętych płodów natury, mamy drogi zbytu wcale nie eksploatowane, mamy korzystny jeden z najważniejszych czynników produkcji i taniość pracy. Powtarzać trzeba ciągle: jeżeliśmy biedni, to tylko z własnej winy, z własnej nieporadności, z braku wytrwałości, z braku pracy wspólnemi, zbiorowemi siłami. Potęga stowarzyszeń, spółek, prócz w dziale kredytu, to u nas jeszcze niemal nieodkryte światy.

Oprócz braku pracy i często zbyt niskiej płacy, wskazuje inspektor i inne znane nam niestety choroby. Robotnik jest niewolnikiem szynkarzy i handlarzy; ci go wyzyskują, zwłaszcza jeżeli płacę otrzymuje raz na miesiąc — co po prostu powinno być zakazanem. Robotnik ginie u nas od lichwy, bo żyje na kredyt, zmuszony jest brać co mu dadzą lichwiarze, towar jak najlichszy, po cenach dowolnych. Robotnik sam przez się nie ma sposobu, ani możności wyzwolić się z pod tego nieszczęścia. Kantyny w odległych okolicach są zwykle jaskiniami zbójeckiemi. I znowu odsłania inspektor straszliwe zaniedbania: kantyny te żadnej nie mają koncesji, żadnej nie podlegają kontroli, żadnych nie mają taryf maksymalnych, żadnej rewizji jakości artykułów; zdzierają do ostatniej nitki i trują robotników. I któż ma się w to wdać? wójt, czy pisarz gminny? I znowu wołać przychodzi i potrzeba nam gęstszej sieci władz, potrzeba nam egzekucji ustaw i przepisów, inaczej ludność ginie, a dobrobyt rozwinąć się nie może.

Z ubiegłego roku zapisuje inspektor przemysłowy wypadków nieszczęśliwych 219, to znaczy, że tylko o tej liczbie się dowiedział i to przeważnie prywatnie, z dzienników. Szpitale doniosły mu o 41, władze przemysłowe o 24 wypadkach. Są to przecież stosunki anormalne, nieuregulowane; pracodawcy są przecież obowiązani o wypadkach donosić; jeżeli zatajają, to powinni podlegać karom. Wobec powyższych liczb można przypuszczać, że liczba wypadków była niezawodnie dwa razy tak wielką.

W samych tartakach wykazuje inspektor wypadków 107, z tych 10 śmiertelnych; w jednym tartaku było wypadków 61. Nie ma tam żadnych przyrządów ochronnych, żadnych dźwigni do podnoszenia pni.

„Wielu ludzi zginęło — powiada inspektor — po lasach i przy sprowadzaniu pni do tartaków, nie jest mi wiadomem!“ Ta prosta notatka jest prawdziwie tragiczną. Wiemy o tem, że po lasach odbywa się u nas jeszcze zbyt często gospodarstwo zbójeckie:— *Raubwirthschaft*; przedsiębiorcy drobni wycinają wszystko co się da, bez kontroli, bez względu na ustawy leśne, bez względu na ustawy przemysłowe. Ale jeżeli to gospodarstwo staje się powodem śmierci i kalectw, czyliż następuje dochodzenie, kara, odszkodowanie rodzin dotkniętych? Zapewne inspektor i o tem nie wie, gdyby go wołano do sądów jako rzeczoznawcę, tożby o tem wspomniał. Są to stosunki opłakane — bez ogródki półazjatyckie.

Przy budowlach wykazuje inspektor wypadków 37, z tych 6 śmiertelnych, przeważnie — nie do uwierzenia — we Lwowie i w Krakowie, przy budowlach kolejowych. Namiestnictwo na żądanie odnośne inspektora orzekło, że niepodobna nakazać jednej normy rusztowań, że tylko ścisły policyjno-budowlany nadzór może skutecznie wypadkom zapobiegać. Otóż tę policję powinny wykonywać władze autonomiczne, magistraty i t. p.; na nie zatem spada wina za wypadki, gdyż widocznie tej policji nie wykonywują. I tutaj powstaje pytanie: co na to mówią rządy? prokuratorowie? czy są ścigane winy zaniedbania, niedozoru, czy przepisy w tej mierze są wystarczające?

Nasuwa się uwaga: że powinienby się odbywać co roku zjazd inspektorów z całego państwa, na którymby spostrzeżenia i doświadczenia zebrane co do wadliwości ustaw, przepisów i egzekucji były zestawiane na to, ażeby służyły za materjał do projektów dla rządu i dla parlamentu. Jeżeli doświadczenia i orzeczenia inspektorów z każdego roku pozostaną próżnemi żalami, to instytucja ta ani w połowie zadaniom swoim odpowiedzieć nie może...

W przemyśle spożywczych artykułów zapisuje inspektor wypadków 25, a stąd 10 śmiertelnych, przeważnie w młynach i w gorzelniach, które to ostatnie w znacznej części jak były, tak są i nadal urządzone w sposób archaiczny.

W chemicznym przemyśle zapisuje 17 wypadków, z tych 4 śmiertelne. Względem przyrządów ochronnych przed uduszeniem i t. p. w rafinerjach nafty, władza przemysłowa zaleciła właścicielom żądania inspektora, ci jednak wnieśli rekursa i sprawa wisi.

Ten biurokratyczny nieskończony *Instanzenzug*, to choroba — jak już poprzednio wspomniałem — zabijająca postęp w uregulowaniu stosunków przemysłowych.

Oprócz wadliwości i niezupełności samychże przepisów, ta choroba sama przez się jest przyczyną klęsk. Niezawodnie też w sprawozdaniu za rok bieżący znowu będziemy czytali o nieszczęściach z tych samych powodów, których nie usunięto, gdyż sprawy wiszą albo nie ma egzekucji. Przynajmniej wiemy, że bywa źle i dlaczego.

Pod względem samej pracy podaje p. inspektor szczególny powód, dlaczego kobiety i dzieci tak mało (na szczęście) są u nas w przemyśle używane. Oto płace są tak niskie, że przedsiębiorcy nie potrzebują używać tańszego robotnika. Do wszystkich przemysłów odnosić się to nie może; np. w fabrykach maszyn są u nas płace robotników takie same, jak i za granicą. Niemniej w wielu rodzajach przemysłu niskość płacy jest czynnikiem tak ważnym, że on sam jeden powinienby zachęcać do zakładania fabryk dla eksportu. A skoro co do kosztów stoimy lepiej, to przecież co do znajomości rzeczy nie brak nam także specjalistów, a w drugim razie są obcy, których użyć można. Jednak większe kapitały stronią u nas od przemysłu, gdyż liczba i rodzaje nowo powstających zakładów nie stoją wcale w należytym stosunku do zasobów, do możności, a także i do niskości płac.

Ostatecznie jeżeli pod wielu względami brak nam przemysłu, to należy wyznać, że powodem tego ubóstwa i zależności od zagranicy jest tylko to, że o przemysł nasz nie dbamy, że go mieć nie chcemy. Dlatego też widzimy dalej, że korzystne gałęzie przemysłu dźwigają u nas — ale kto? — oto ludzie obcy, którym ani w głowie nie postoi, żeby kraj nasz mieli uważać za coś innego, jak za gąbkę do wyciskania z niej soków, lub żeby sami mieli się stać obywatelami kraju.

Przemysł naftowy jest n. p. obecnie u nas może w $^2/_3$ częściach nie polskim, zatrudnia on niemal bez wyjątku fabryki maszyn obce, a polscy nafciarze niestety ten zgubny, antiekonomiczny i antipatrjotyczny przykład obcych naśladują. Sprawozdanie inspektora co krok smutne uwagi porusza.

Co do czasu roboty dziennej, to inspektor zdaje się tego nie uznawać, iż normy jednakie wszędzie są niemożliwe. Jeżeli u nas robotnicy po tartakach, cegielniach, rafinerjach sami nie chcą wyznać ile godzin pracują — to jest w tem dowód, że chcą i mogą pracować aż do 14 godzin. Nie wynika stąd, żeby to było pożądanem — ale zwolna tylko na lepsze może być zmienionem. Są skargi i na to, że inspektor nie zbyt przezornie robotników na spytki bierze, co daje powód do agitacyj. Nie obwiniam, ale zapisuję co słyszę — gdyż inspektor powinien wiedzieć, jeżeli się na niego przedsiębiorcy Polacy skarżą. Że przedsiębiorcy żydzi każą w niedzielę pracować, a robotnicy są posłuszni i nie czują potrzeby innego przepędzenia niedzieli jako chrześcjanie i jako ludzie — to bardzo źle; wszak ci sami przedsiębiorcy szabasu strzegą! Ale dla czego pozwalają na to władze gminne? Zawsze więc i co chwila przychodzi się do przekonania, że ustawy są dobre, ale ich nikt nie egzekwuje, a władze autonomiczne przedewszystkiem nie zdradzają ochoty do przestrzegania przepisów. I czy kiedy natchnie jaki inny duch nasze magistraty? Być może, ale co do nas — wątpimy.

Znaczenie torfowisk dla historji.

W odległych owych czasach, w których żaden jeszcze kronikarz nie spisywał dziejów, ludzie dla wygody i potrzeby zamieszkiwali zwykle wybrzeża rzek i jezior, a niekiedy dla większego bezpieczeństwa, po nad wodą chaty swoje na palach budowali. W miejscach podobnych na dnie wody lub bagna gromadziło się wszystko, co zgubionem zostało lub jako śmiecie niepotrzebne było tam wyrzucone przez mieszkańców. Niektóre z podobnych miejscowości sprzyjały tworzeniu się torfu. Gdzie dużo wody, wilgoci i pewnych gatunków roślin (n. p. wełnianki pochewkowej — *eryophorium vaginatum* i kilku turzyc — *carex*), tam przy małym przystępie powietrza, rośliny te i ich korzonki butwieją i przechodzą zwolna w stan zwęglenia. Tym sposobem obok wielu starożytnych siedlisk ludzkich powstała w ciągu wieków na kilka łokci gruba warstwa torfu, która pokryła i zachowała dla przyszłości rozmaite szczątki pobytu przedwiecznych mieszkańców naszej ziemi.

Najpierw w południowej Szwecji Nilson zwrócił baczną uwagę na podłoża torfów, w których znajdowano zabytki pierwotnej kultury tego kraju. W Danji profesor Engelhardt zasłużył się odkryciami i opisami starożytności w torfach szlezwickich koło Angelnu i Nydamu tudzież na Fionji koło Kragerupu i Vimose znalezionych. Odkryto tam na dnie dołów torfowych mnóstwo ciekawych narzędzi wojennych, rolniczych i domowych, nawet kosztowną broń przedwieczną, miecze, hełmy, tarcze, ozdoby i pieniądze rzymskie, suknie wełniane i sandały, które dzięki małemu przystępowi powietrza, nie uległy zupełnemu zniszczeniu.

Do dziejów rolnictwa ciekawe są znalezione: grabie, brony i szczątki wozów. Na szczególną uwagę zasługiwały dwie łodzie, a raczej ówczesne okręty. Najlepiej dochowała się dębowa na 30 wioślarzy, z bokami mocno wygiętemi i rudlem w kształcie podłużnej łopaty, jakiego dotąd niektóre statki na Niemnie używają. W dnie owej łodzi znajdował się wyrąbany otwór, dowodzący, iż statek zatopiony był umyślnie i tak zostawał pod wodą w czasie powolnej zamiany roślin na grubą warstwę torfu.

We Francji torfowiska w dolinie rzeki Sommy dostarczyły wielu ciekawych rzeczy najpierw panu Bucherowi de Perthes. W Kurlandji w jednem torfowisku znaleziono 1200 różnych przedmiotów, między temi 131 siekier bronzowych, ozdoby złote i srebrne. Słusznie też duński Steenstrup nazwał torfowiska „muzeami przeszłości“.

Powszechne dawniej bogactwo leśne kraju naszego było powodem, że do bieżącego stulecia prawie nigdzie nie używano jeszcze torfu na opał. Pana Jana Chryzostoma Paska przed dwustu trzydziestu laty uderzyło w Danji, iż tam „ziemię rzniętą a suszoną palą, z której węgle będą takie jak z drew dębowych i nie mogą być foremniejsze“. Ksiądz Kluk przed stu kilkunastu laty pisze o torfie ogólnie „pewna ziemia tłusta, gęstemi i różnemi korzonkami przerosła, która w sztuki nakształt cegieł wykopana i wysuszona używa się zamiast drew i węgli“.

Na Litwie zaczęto najpierw używać torfu na opał nad rzeką Świsłoczą w Grodzieńskiem, gdzie lasy od dawnych czasów wykarczowane zostały na pola. Wiek atoli bieżący przyniósł olbrzymią zmianę na tem polu. Knieje i gąszcze zaświeciły pieńkami wyciętych sosen, a torf staje się ważnym materjałem opałowym dla kraju.

Żyjemy zatem w dobie, w której torfowiska nasze zaczynają odsłaniać swoje łoża czyli dawną powierzchnię ziemi, zamieszkanej przez naszych dalekich praojców, ze świątyniami flory i fauny im współczesnej. Prawdopodobnie torfowiska nasze nie zawierają tak obfitych zabytków, jak położone w okolicach nadmorskich Danji i Szwecji. To jednak, co zostało już tu i ówdzie znalezionem, nakazuje zwracać uwagę na wszystkie miejscowości, w których odbywa się eksploatacja torfu. Nie wiemy, na co możemy jeszcze natrafić, a jeżeli nie wykryto dotąd równie obfitych jak gdzieindziej skarbów, to tem bardziej musimy z całą skrzętnością zebrać i zbadać każdy drobny szczątek tej prastarej kultury naszego kraju. W torfowiskach między Karpatami i Niemnem położonych, znajdują się dość często narzędzia starożytne z kamienia, krzemienia lub kości wyrobione, ozdoby bronzowe, dawne naczynia gliniane, rogi i kości zwierząt żyjących tu przed wiekami i pnie drzew, które poprzedziły utworzenie się torfowiska.

Najciekawszem zawsze jest dno torfowiska czyli dawna powierzchnia ziemi a zarazem najgłębsza warstwa torfu, która zwykle dla napływającej wody i nieczystego torfu pozostaje niewyeksploatowana dostatecznie. W jednej warstwie, pod wsią Kwaczałą o cztery mile od Krakowa, przed laty kilkunastu razem z p. Kirkorem znaleźliśmy mnóstwo śladów przedhistorycznego pobytu człowieka w tej miejscowości.

Badanie przeszłości człowieka i przeszłości otaczającej go przyrody, stało się jednem z najdonioślejszych zadań dzisiejszej nauki. „Nie powinniśmy zapominać — powiada jeden z wielkich uczonych — że wszystko czem jesteśmy i czem będziemy, przeszłości zawdzięczamy“. Gdyby nie było całych dziejów rozwoju ludzkości poza nami, dotąd używalibyśmy krzemieni zamiast noży i pożerali własne dzieci, jak to czynią dotąd niektóre dzikie ludy. Dla gawrona obojętną jest historja drzewa, na którem założył swoje gniazdo, dla pająka wszystko jedno, kto zbudował dach, pod którego cieniem rozpostarł on swoją siatkę, byle tylko łapał w nią muchy. Nawet dzikiego mieszkańca środkowej Afryki nie obchodzi wcale przeszłość rodu ludzkiego, bo ta nie przedstawia dla niego tej przepaści, jaka dzieli np. byt pierwotny od ostatniego szczebla, na jakim stanął rozwój ludów ucywilizowanych.

Ale jak każdy dobry gospodarz znać powinien dokładnie swój dom i całe swoje gospodarstwo, a zarazem drogę, którą przyszedł do posiadania tego, co stanowi jego byt, tak i człowiek, który został gospodarzem doliny ziemskiej, musi badać, dociekać i uczyć się dziejów własnych. Na to dał mu Bóg rozum, którego jednem z przeznaczeń jest rozwój wiedzy ludzkiej.

Były czasy i były narody, które nie spisywały żadnych kronik ani pamiętników, a po których z pewnych epok zostały tylko wyroby ręki ludzkiej jako jedyne pomniki myśli, potrzeb, sposobu życia, bytu i obyczaju mieszkańców. Archeologja zajmuje się właśnie zbadaniem tych wszystkich szczątków i zabytków dla częściowego przynajmniej rozjaśnienia mroków dziejowych. Często niepozorny przedmiot w głębi torfu znaleziony, rzucić może badaczowi promyk światła w krainę zagadkowej, prastarej kultury tych okolic. Zbiór zaś liczny podobnych przedmiotów skrzętnie z wielu torfowisk i okolic zebranych, może dopiero posłużyć dla nauki do zarysowania tego obrazu, jaki przed utworzeniem się torfowisk przedstawiał nasz kraj pod względem flory, fauny i pierwotnego zaludnienia. To też byłoby bardzo pożądanem, żeby właściciele i eksploatorowie torfowisk baczniejszą zwrócili uwagę na przedmioty w nich znajdowane, których zachowaniem i gromadzeniem za mało się dotąd zajmowano u nas.

Zygmunt Gloger.

Kronika.

Lwów 16 czerwca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Ściduka, w powiecie złoczowskim, zapomogi w kwocie 300 zł.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował Józefa Chochorowskiego, kancelistą do prowadzenia ksiąg gruntowych przy c. k. sądzie powiatowym w Białej.

Eugenjusz Pfeiffer, naczelnik biura konstrukcyjnego, i oddziału technicznego w przesiębiorstwie budowy drugiego toru kolei Karola Ludwika w Tarnowie, złożył przepisaną przysięgę jako inżynier budowy z upoważnieniem rządowem, z siedzibą we Lwowie.

Konkurs. Kandydaci, ubiegający się o opróżnioną posadę dyrektora w państwowej szkole średniej w Jarosławiu, mają wnieść swe podania do prezydjum Rady szkolnej krajowej we Lwowie najpóźniej do 1 lipca 1890.

Członek Wydziału krajowego p. T. Romanowicz wyjechał dziś z rana ze Lwowa, aby przewodniczyć dorocznym egzaminom w niższych szkołach rolniczych w Kowlance i Jagielnicy.

Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymała w rzeszowskiem gimnazjum panna Goldblatt vel Kammerling, córka nauczyciela religji mojżeszowej przy tamtejszem gimnazjum.

Wydalenia. Policja lwowska wydaliła do granicy rosyjskiej w Szczakowej techników Stanisława Słonimskiego i Spunta i Włodzimierza Schleyna.

Zaćmienie słońca. Jutro we wtorek przypada zaćmienie pierścieniowe słońca, które widzialnem będzie w całej Azji, z wyjątkiem półn. wschodniej Syberji, w całej Europie, i w północnej połowie Afryki. We Lwowie nastąpi początek zaćmienia o godzinie 10 minut 7 przed południem, a koniec o godzinie 12 minut 57 w południe. U nas zaćmienie to przedstawi się jako zaćmienie częściowe, i cień księżyca zakryje przeszło połowę słonecznej tarczy.

Żałobne nabożeństwo za duszę śp. Włodzimierza hr. Russockiego, tajnego radzcy, podkomorzego, prezesa galicyjskiej Kasy oszczędności itd., urządzone staraniem syna śp. zmarłego, hr. Władysława, starosty w Brodach, odbędzie się dnia 20 czerwca o godzinie 10 rano w Brodach.

Tajemnicze zniknięcie. Dziewięcioletni Ignacy Kwaśnicki, syn podmajstrzego murarskiego, wyszedłszy dnia 11 zm. rano z domu pod l. 19 przy ulicy Kleparowskiej, by zanieść ojcu śniadanie na ulicę Teatyńską, nie powrócił dotąd do domu i nie odszukano go więcej. Jest on wzrostu małego, ma blond włosy, niebieskie oczy, twarz nieco piegowatą, był bosy i ubrany w pobielaty surducik i słomkowy kapelusz.

Samobójstwa. Michał Mitochar malarz z Brodów, odebrał sobie życie, powiesiwszy się na drzewie, stojącem na grobie żony. Przyczyną samobójstwa była rozpacz z powodu śmierci żony, która zmarła w czasie, gdy on szukając pracy, bawił przez kilka miesięcy w Rosji.

Dnia 12 czerwca b. r. w wiosce Brzezice odebrała sobie życie przez powieszenie się panna J. sierota po księdzu. Powodem samobójstwa była prawdopodobnie melancholja wywołana ciągłą chorobą.

Jednoroczny ochotnik, kapral 56 pułku piechoty, Satger, odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu. Przyczyną samobójstwa miała być obawa surowej kary za przekroczenie służbowe.

Temperatura spadła od wczoraj znacznie. Dziś o 5 rano mieliśmy we Lwowie tylko + 4° R., a w południe zaledwie + 9° R. Wieje od wczoraj silny wiatr północny, a niebo pokryte jest ciężkiemi ołowianemi chmurami.

Ciężka żałoba zawitała do domu dr. Adama Czyżewicza, posła sejmowego i lekarza znanego w szerokich kołach naszego miasta i całego kraju. Postradał on onegdaj żonę, którą po krótkiej chorobie porwała śmierć od boku męża i z pośród czworga drobnych dziatek. W trzydziestym pierwszym roku życia zmarła śp. Helena Czyżewiczowa, a dziś zwłoki jej odwiezie mąż do grobu rodzinnego w Tarnowie.

Na rzecz Internatu Towarzystwa św. Wincentego a Paulo dla uczniów seminarjum nauczycielskiego pod wezwaniem św. Jozafata złożyli na ręce komitetu: Kasyno narodowe 50 zł. i ks. kanonik Odelgiewicz 5 zł. Oprócz tego wpłynęło z puszki p. Bogdanowiczowej 56 ct. i hr. Leona Dzieduszyckiego 2 zł. 09 ct.

Wszystkim dawcom zasyła komitet serdeczne „Bóg zapłać“ i uprasza o nadsyłanie dalszych datków do Zarządu internatu we Lwowie przy ul. Garncarskiej l. 30.

Od p. Witolda hr. Wolańskiego otrzymujemy następne uwiadomienie:

Po zmarłym we Lwowie w roku 1889 Karolu Belinie Brzozowskim, który na rozmaite cele publiczne i instytucje testamentem znaczne poczynił zapisy, jako kurator przez zmarłego ustanowiony, starałem się ażeby pertraktacja masy a w następstwie wydanie legatów o ile może być, najśpieszniej nastąpić mogło. Otóż z przyjemnością wszystkich interesowanych zawiadomić mogę, iż pomimo wielu przeszkód, pertraktacja ta ukończoną została, a legata już w przyszłym miesiącu t. j. w lipcu będą mogły być wydane.

Za szybkie przeprowadzenie tej sprawy należy się uznanie referentowi przy W. Sądzie krajowym we Lwowie, a następnie drowi Antoniemu Dziędzielewiczowi, który jako zastępca prawny działał.

Nie mogąc na liczne zapytania każdego interesowanego prywatnie zawiadamiać, niniejszem przez dzienniki to uskuteczniam.

Witold Wolański.

W uroczystości złożenia zwłok Mickiewicza na Wawelu wezmą udział najstarsze dzieci naszej wspólnej ojczyzny — Wielkopolanie. Owóż jak nam donoszą z Poznania, zawiązał się tam komitet, aby zorganizować udział Wielkopolski w tej uroczystości narodowej. Komitet ten uchwalił, iż wszyscy delegaci poszczególnych instytucyj, miast i powiatów lub ochotnicy, którzy na pogrzeb do Krakowa pojadą, tworzyć mają jedną wielką delegację, pod jednym wspólnym przewódzcą, hr. Augustem Cieszkowskim. Ta delegacja zawiezie do Krakowa jeden wspólny wieniec na trumnę Mickiewicza, a wieniec ten będzie widocznym wyrazem łączności wszystkich Polaków z pod zaboru pruskiego i nierozerwalnej ich spójni z innemi ziemiami dawnej Rzeczypospolitej. Prócz tego w dniu pogrzebu odprawi się za staraniem komitetu nabożeństwo żałobne w Poznaniu w kościele farnym i odprawią podobne nabożeństwa we wszystkich miastach, miasteczkach, a nawet wsiach.

W dniu uroczystości krakowskiej uwieńczonym będzie w Poznaniu pomnik Mickiewicza, stojący koło kościoła św. Marcina, wieczorem zaś odbędzie się odczyt o życiu i dziełach wielkiego wieszcza.

Zmarli. Juljusz de Köczeres Palvagas Fischer, emerytowany nadradzca sądu krajowego w Rzeszowie, zmarł we Lwowie w 72 roku życia. — Aleksander Nachtsheim, urzędnik krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń i żołnierz z roku 1863 zmarł, we Lwowie w 47 roku życia. — Aleksander hr. Komorowski zmarł w Bilince w 29 roku życia. — Ks. Juljan Axentowicz, kanonik gremjalny kapituły metropolit. lwowskiej obrz. orm., szambelan Jego Świątobliwości, radny miasta Lwowa, zmarł we Lwowie w 60 roku życia. — Franciszek Kunz, właściciel dóbr ziemskich, zmarł w Strupkowie obok Ottynji w 67 roku życia. — Józefa z Grabowskich Armółowiczowa zmarła w Krakowie w 72 roku życia. — Anna z Kromerów Korwinowa zmarła w Krzeszowicach w 33cim roku życia. — Maciej Prawdzic Wszelaczyński, właściciel dóbr ziemskich, zmarł w Gleichenbergu w 48 roku życia. — Józef Jasiński, praktykant cukierniczy, zmarł we Lwowie w 20 roku życia. — Jan Bielecki, uczeń VI. klasy wyższej szkoły realnej, syn właściciela realności, zmarł we Lwowie w 19 roku życia.

Od jeneralnego Dyrektora kolei Karola Ludwika otrzymaliśmy następujące pismo:

„Przytoczone powody względem urządzenia pociągów spacerowych na wystawę rolniczo-leśną w Wiedniu, a zamieszczone w artykule szanownego dziennika z dnia 13 t. m. w nr. 136 pod napisem: „Pociąg spacerowy“ z wielkiem zajęciem czytałem.

„Z tej sposobności korzystając, oświadczam niniejszem, iż gotów jestem jak najdalej sięgające ustępstwa, na wystawę udającym się rolnikom zrobić, jeżeli dojdę do przekonania, że to ułatwienie jedynie tylko rolnikom — a nie w innym celu jadącym osobom — służyć będzie.

„Byłoby to rzeczą stowarzyszeń gospodarskich w tym względzie o wystarczające legitymacje się postarać.“ *Sochor.*

Dopisek Redakcji. Szczerze się cieszymy z tego postanowienia p. posła brodzkiego, a z uznaniem podnosimy ten jego krok, natchniony poczuciem obywatelskiego obowiązku. Teraz jednak, gdy już dzięki względności p. Dyrektora Sochora połowa jest rzeczy zrobiona, powinny nasze oba Towarzystwa gospodarskie i Zarząd Kółek rolniczych wziąć się energicznie do przeprowadzenia drugiej połowy, a przy niezawodnem poparciu p. Namiestnika Badeniego i nacisku

rządu na kolej północną będzie rzeczą łatwą urządzić jeszcze w lipcu i w sierpniu parę pociągów tanich, któreby naszych włościan, drobnych dzierżawców i oficjalistów ziemiańskich zawiozły do Wiednia na wystawę rolniczo-leśną. Jednak nacisk silny na to kładziemy, że Zarząd Kółek rolniczych powinien do każdego z tych pociągów dodać jednego ze swoich nauczycieli, aby mógł naszym podróżnym dawać na wystawie wszelkie wyjaśnienia, objaśniać sposoby używania rozmaitych narzędzi i maszyn, tłómaczyć znaczenie i pożytek rozmaitych roślin czy nawozów etc. Wystawa sama stworzy chaos w głowie, wystawa połączona z prelekcją będzie prawdziwą nauką i pożytek przyniesie.

Ofiary. Dla pani W. wdowy po suplencie, mieszkającej przy ul. Zamkowej pod l. 11, otrzymaliśmy od p. Czajkowskiego z Bohorodczan 1zł., od pani H. Grochowskiej z Kołomyi 1 zł., ze składki w Tarnopolu (D. 1 zł., N. 1 zł., K. 1 zł., L. 50 ct., M. 50 ct., Sz. 25 ct., St. 50 ct., G. 50 ct., N. 25 ct., razem) 5 zł. 50 ct., od L. T. z Sambora 5 zł., od p. K. Postruskiego z Serednego 2 zł. 50 ct., od ks. Wł. Dutkiewicza z Nowego Sącza 1 zł., od nieznanej osoby ze Lwowa 1 zł. z prośbą aby westchnęła do Matki Boskiej o spełnienie gorących życzeń dla J. L. W. M. — a razem z wykazanemi w poprzednim numerze 63 zł. 50 ct.

Na zapłacenie zaś zaległych emerytalnych wkładek chorego oficjalisty otrzymaliśmy od pana K. Postruskiego z Serednego 2 zł. 50 ct., od p. L. T. z Sambora 5 zł., od p. H. Grochowskiej z Kołomyi 1 zł., od p. Czajkowskiego z Bohorodczan 1 zł. — a razem z wykazanemi w poprzednim numerze 36 zł.

Odezwa do jadących do Krakowa na uroczystość Mickiewicza. Gdy w czasie zjazdu na uroczystość złożenia zwłok na Wawelu wiekopomnego Adama Mickiewicza hotele krakowskie nie zdołają pomieścić wszystkich gości, przeto ktoby z osób zamiejscowych życzył sobie otrzymać prywatne mieszkanie, zechce nadesłać zamówienie na ręce wiceprezydenta miasta dr. Michała Schmidta najpóźniej do dnia 25 czerwca r. b. W zamówieniu należy wyrazić: dokładny adres zamawiającego i godność, ilość pokoi, ilość żądanych łóżek z pościelą, narescie czas zamierzonego pobytu w Krakowie. Przy zamówieniu ma być przysłany zadatek 2 złr. od osoby. Zamówienie mieszkania i nadesłanie zadatku najdogodniej odbyć się może za pomocą przekazu pocztowego, ile że odcinek wystarczy na zamieszczenie żądanych wyjaśnień. Jeżeli osoba nie żąda mieszkania wyłącznie dla siebie i zgadza się na wspólne mieszkanie, to to życzenie, o ile być może, uwzględnione będzie.

Jeżeli stowarzyszenia, korporacje i instytucje wysyłają większą liczbę delegatów i żądają wspólnego mieszkania, to liczba delegatów ma być oznaczoną. Na wniesione zamówienie będzie daną odpowiedź przy załączeniu biletu kwaterunku pocztą w miejscu wskazanem. Gdyby doręczenie biletu kwaterunku z jakiegokolwiekbądź powodu nie nastąpiło, zamawiający zechce, począwszy od 29 czerwca b. r., zgłosić się w sali obrad Magistratu krakowskiego. Gdyby z powodu zbyt licznych zamówień mieszkań prywatnych zabrakło, zamawiający otrzyma o tem wiadomość przy zwrocie zadatku. Ci, jak i osoby, które nie pragną mieszkań dla siebie, będą mogły złożyć swoje rzeczy począwszy od 29 czerwca r. b. za małą opłatą w lokalach pod nadzorem funkcjonarjuszów Magistratu będących, za kartkami liczbami oznaczonemi, jak się rzeczy przechowują w garderobach teatru lub sal balowych. Które lokale na ten cel przeznaczone zostaną, poda się później do wiadomości.

Oprócz tego przygotowane będą począwszy od 29 czerwca r. b. w niektórych budynkach klasztornych i publicznych dla tych osób, które nocować w Krakowie zamierzają, a dla których zajęcie prywatnych mieszkań mogłyby być trudne lub kosztowne, zbiorowe bezpłatne pomieszczenia, osobno dla mężczyzn, a osobno dla kobiet. Te budynki później do wiadomości podane będą.

Ze sekcji gospodarczej Komitetu wykonawczego.

Kraków, dnia 14 czerwca 1890 r.

Dr. Ferdynand Weigel. Dr. Feliks Szlachtowski.

Dyrekcja Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, wobec zbliżającego się terminu wnoszenia do Zakładu obliczeń i opłat za pierwsze półrocze 1890 r., zawiadamia wszystkich pp. przedsiębiorców, że formularze obliczeń, z objaśnieniami i przykładami co do ich wypełnienia, otrzymać mogą w starostwach, a we Lwowie, Krakowie i Czerniowcach, w magistratach. Dyrekcja zwraca uwagę pp. przedsiębiorców, że formularze obliczeń, należycie wypełnione, przesyłać należy Zakładowi w zwykłych listach opłaconych, gotówkę zaś przesyłać można najtaniej kwitarjuszami pocztowej kasy oszczędności, które nabyć można w Zakładzie, albo też przekazami pocztowymi.

Każdą przesyłkę pieniężną należy opłacić. Zakład z zasady nie wystawia kwitów, a żądający pokwitowania powinni dołączyć pocztową markę na 5 ct.

Z dotychczasowych doświadczeń nabrał Zakład przekonania, że bardzo wielu pp. przedsiębiorców nie zapoznało się jeszcze należycie z ustawą państwową o ubezpieczeniu robotników od wypadków. Ta nieznajomość ustawy w wielu razach pociąga za sobą niemiłe następstwa dla pp. przedsiębiorców. Dla zapoznania się z postanowieniami rzeczonej ustawy, tudzież z wszystkiemi rozporządzeniami c. k. Władz i ze statutami Zakładu, zaleca Dyrekcja broszurkę dr. Aleksandra Małaczyńskiego, obejmującą ustawę, wszystkie rozporządzenia i statut Zakładu.

Broszurkę tę nabyć można w I. Związkowej drukarni we Lwowie.

Kolizja terminów. W 36 powiatach naszego kraju rozpisano wybory do Rad powiatowych. Grupa większych posiadłości ma wybierać w dniu 1 lipca, a że obrząd pogrzebowy prochów Adama Mickiewicza wyznaczył komitet krakowski na dzień 30 bm., przeto wyborcy należący do owej grupy muszą albo pozostać w domu dla przypilnowania wyborów, a wtedy nie spełnią tego aktu pietyzmu, w którym wszyscy pragną wziąć udział, albo też udadzą się na narodową uroczystość do Krakowa i puszczą wybory samopas, co wobec silnie rozwiniętej agitacji osób wrogich naszemu społeczeństwu może przynieść dla nas bardzo szkodliwe następstwa.

Rząd terminu wyborów nie zmieni, to rzecz jasna, gdyż wezwania do wyborców już są doręczone. Ale czy nie mógłby komitet wykonawczy, działający z polecenia i w porozumieniu z Wydziałem krajowym, odroczyć terminu pogrzebu na dzień niekolidujący z datami wyborów do Rad powiatowych?

Zadajemy to pytanie komitetowi wykonawczemu nie od nas, ale od mnóstwa obywateli i także od Wydziałów Rad powiatowych, które udały się do nas z prośbą, aby tę sprawę poruszyć i wyjednać odroczenie terminu pogrzebu.

Zgromadzenie przedwyborcze. Dnia 13 bm. odbyło się w sali Rady powiatowej w Chrzanowie pod przewodnictwem Antoniego hr. Wodzickiego zgromadzenie przedwyborców powiatu chrzanowskiego. Andrzej hr. Potocki postawił kandydaturę Apolinarego Horwatha, notarjusza z Chrzanowa, na posła do Sejmu. Na 38 głosujących otrzymał p. Horwath 33 głosów.

Drugi kandydat, dr. Rettinger, adwokat z Krakowa, otrzymał tylko 3 głosy.

Z wszystkich stron kraju odbieramy doniesienia o udziale reprezentacyj autonomicznych i instytucyj w uroczystości pogrzebania zwłok Mickiewicza. Rada gminna rzeszowska wysyła deputację z wieńcem, urządza nabożeństwo żałobne i wieczorem odczyt, a dla rozszerzenia sławy wielkiego wieszcza rozda bezpłatnie kilkaset egzemplarzy „Pana Tadeusza“ między lud i mieszczaństwo.

Rada miasta Kołomyi przeznaczyła na obchód uroczystości 500 zł., a to 100 zł. na koszta pogrzebu, a resztę na urządzenie miejscowego obchodu ze współudziałem młodzieży i ludu.

W Nowym Sączu staraniem również Rady miejskiej będzie urządzone nabożeństwo żałobne, a ze składek publicznych, do których przyczyniła się Rada kwotą 100 zł., postawiony będzie w parku miejskim posąg Mickiewicza.

List pasterski. *Vaterland* ogłasza list pasterski wszystkich arcybiskupów i biskupów Austrji, podpisany także przez księży arcybiskupów: Morawskiego, Sembratowicza, Issakowicza, księcia-biskupa Dunajewskiego i biskupów: Soleckiego, Łobosa, Stupnickiego i Pełesza — żądający katolickiej szkoły dla dzieci katolickich i wzywający wiernych, aby przy wyborach do ciał reprezentacyjnych dawali głosy swe tylko takim kandydatom, którzy uważają za swój obowiązek popierać żądania katolików, aby zaprowadzono obyczajowe i religijne wychowanie dziatwy w szkołach.

Br. Ludwik Graeve, który, jąwszy się rozlicznych przedsiębiorstw przemysłowych w Galicji, znalazł się w konieczności sprzedania rodzinnego majątku, złożył mandat swój do parlamentu niemieckiego. Pogłoska jednak, iż br. Graeve sprzedać miał dobra swoje Orchowo i Słowikowo komisji kolonizacyjnej — na szczęście nie sprawdziła się dotąd i jest prawie pewnem, że piękny ten majątek kupi br. Mycielski.

W Samborze świeżo wybrana rada gminna ukonstytuowała się wybierając jednogłośnie burmistrzem dr. S. Budzynowskiego, a jego zastępcą p. Bronisława Bukietyńskiego.

Straszna zbrodnia spełnioną została w ubiegły czwartek, w sam dzień Bożego Ciała, w Królestwie Polskiem na kolonji Michałowice, powiatu kaliskiego. Mieszkał tam zamożny gospodarz Jańczak, właściciel czterdziestu kilku morgów gruntu, który czując się już starym, oddał gospodarstwo najstarszemu synowi, z warunkiem spłacenia młodszego rodzeństwa, dla siebie zaś pozostawił tylko kilka morgów i zobowiązał syna do płacenia mu 60 rs. rocznie.

Syn, ożeniwszy się, mieszkał w jednym domu z ojcem i macochą, dając często powody do swarów i kłótni; wkońcu przestał płacić ojcu alimenta, skutkiem czego ten wystąpił przeciwko niemu na drogę sądową. Sąd gminny w Tyńcu rozstrzygnął sprawę na korzyść powoda i to dolało oliwy do ognia. Młody Jańczak odgrażał się kilkakrotnie, że tego ojcu nie daruje; jakoż spełnił pogróżkę.

W ubiegły czwartek, gdy cała ludność udała się do kościoła z powodu uroczystości Bożego Ciała, wyrodny syn, przybrawszy sobie do pomocy teścia, wpadł do chałupy i toporem zabił macochę i ojca, który tylko co wrócił do chaty i następnie dla zatarcia śladów zbrodniarze zamknęli okiennice i podpalili dom. Sąsiedzi spostrzegłszy kłęby dymu pośpieszyli z pomocą, ogień ugasili i wpadłszy do wnętrza spostrzegli dwa osmalone tylko trupy.

Podejrzenie natychmiast padło na sprawców, których aresztowano i osadzono w więzieniu kaliskiem, gdzie oczekują wymiaru sprawiedliwości.

W Cieszynie, ze względu na przyszłe wybory do sejmu szląskiego nastąpiła ugoda pomiędzy katolickimi a protestanckimi Szlązakami-Polakami, tak iż wspólnie przeprowadzą teraz czterech kandydatów Polaków, zamiast, jak dotąd, jednego. Ze strony katolickiej kandydatami są ks. Świeży dotychczasowy poseł i Jan Hruby; ze srony protestantów Jerzy Cieńciała i Jan Michejda.

Czysto polski napis. Przy ulicy Wesołej we Lwowie, znajduje się żydowska fabryka wody sodowej, a nad jej lokalnościami umieszzzony jest następujący napis:

„Fabryka wody sodowej Jonasza Tartyka.
„Wiwat braciu, ino żyć,
„I u Jojnu woda pić!
„Szklanka woda z sokiem centa, a bez sokiem także centa!“

Nowe Kółko rolnicze. Z Kozowy donoszą. W naszej ospałej dotychczas miejscowości objawił się pewien ruch, odkąd znalazło się kilka szlachetnych obywateli, których usiłowania w celu wyrwania naszego ludu z zupełnego odrętwienia, wydały chociaż dotąd małe, ale bardzo zbawienne owoce. Dzięki inicjatywie ks. Stecza wikarego obrz. łać. z Podhajec, hp. drowi Stanisławowi Majewskiemu, Benedyktowi Kwistce, Franciszkowi Sobolowi ks. Józefowi Kratochwilowi i Pawłowi Dymidasowi, zawiązało się w Kozowie Kółko rolnicze. Do nowego Kółka przystąpili licznie mieszczanie, rzemieślnicy i rolnicy, oraz miejscowa inteligencja. Ubiegłego tygodnia odbyły się wybory do zarządu Kółka, wybrano pp. Franciszka Sobola notarjusza na prezesa, dr. St. Majewskiego na zastępcę, nauczyciela Pawła Dymidasa na sekretarza, a włościanie Kazimierz Grublak i Piotr Witków, weszli w skład zarządu jako wydziałowi. Nowy zarząd zaprenumerował czasopismo ludowe *Niedzielę*.

Teatr. Dziś w poniedziałek „Księżna Jerzowa“, dramat w 3 aktach Al. Dumas'a. Przedostatni występ gościnny panny Heleny Harcello, artystki teatrów warszawskich; jutro we wtorek „Arrja i Messalina“, tragedja w 5 aktach Wilbranta. Ostatni pożegnalny występ panny Heleny Marcello.

Korespondencja Redakcji. *WP. W. w Przemyślanach.* Wyścigi odbędą się we Lwowie w niedzielę dnia 22 czerwca, we wtorek dnia 24 czerwca i we czwartek dnia 26 czerwca.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Z całego teatru Dumasa syna „Księżna Jerzowa“ należy do rzeczy najsłabszych. We wszystkich jego sztukach rezonowanie przeważa nad akcją, sucha djalektyka nad uwydatnieniem gry uczuć lub namiętności; w „Księżnie Jerzowej“ cecha ta utworów dumasowskich występuje jeszcze bardziej niż gdziekolwiek indziej. Głównej postaci sztuki — księżny — używa tu autor do wysnucia rozumowań swoich na temat, że społeczeństwo, nakładając na kobietę jako matkę i żonę rozliczne obowiązki, nie zabezpiecza zarazem dostatecznie praw jej jako kobiety uczciwej, a w szczególności nie chroni jej przed czelnością kobiet moralności wątpliwej, które w widokach jakichkolwiekbądź korzyści nastają na spokój domowego ogniska.

Księżna de Birac kocha swego męża zapamiętale; na nieszczęście jej jednak pomiędzy nią a mężem staje niejaka hrabina Sylwanja, zimna kokietka, która — polując więcej na miljony jak na serce księcia — pragnie go zaprządz do swego rydwanu.... Księżna przekonywa się o tem (przy pomocy swej pokojówki), a nie znalazłszy w nikim z otoczenia swego, nawet u matki własnej, pomocy przeciw Sylwanji, przekonawszy się dalej że książę uległ zupełnie urokowi zimnej kokietki, postanawia sama — po długiem rezonowaniu — stanąć w obronie praw swoich. Czyni to, denuncjując Sylwanję przed jej mężem. Hrabia de Perremonde jest człowiekiem gwałtownym, zasadza się więc z rewolwerem na człowieka który mu honor wydrzeć zamierza, i trafia kulą (wszystko dzieje się poza sceną) nie w księcia, lecz w innego wielbiciela Sylwanji, niejakiego pana de Fondette, udającego się na schadzkę miłosną. Albowiem na scenie tymczasem — dzięki domyślności kamerdynera księcia — księżna ostrzeżona o niebezpieczeństwie grożącem jej mężowi, używa wszelkich sposobów, aby go powstrzymać od pójścia na schadzkę z hrabiną. Udaje się jej to, jakkolwiek tylko dzięki przypadkowi.

Za sceną pada strzał, nieznany nam bliżej pan de Fondette umiera, książę zostaje ocalony, ale czy księżna zostaje uspokojoną i zabezpieczoną od swej rywalki, o tem rozwiązanie sztuki nic a nic nawet domyślać się nie pozwala.

Widz wychodzi z teatru pod dziwnem wrażeniem niezadowolnienia, a przynajmniej ze znakiem zapytania na ustach. Nasłuchał się on do syta rezonowania księżnej, ale rozwiązanie kwestji kosztem życia jakiejś, prawie powiedzieć można niewinnej ofiary, nie daje mu ani etycznej ani nawet formalnej satysfakcji. Rozwiązywanie intrygi, za pomocą aparatu pokojówek i kamerdynerów, poufalących się niejako z księstwem, nie należy także do bardzo wybrednych pomysłów.

Główny interes widza skupia się około osoby księżnej, która oprócz rezonowania, ma także do odegrania parę scen dramatycznych. Frazeologiczny poziom, na którym całość jej roli jest utrzymana, sprawia, że potrzeba artystki nie zwykłego talentu, ażeby te dramatyczne momenta uwydatnić należycie, ażeby właściwem cieniowaniem deklamacji i gry odróżnić frazes od wybuchu uczucia. Pannie Marcello, która grała „Księżnę Jerzową“ w sobotę, zadanie to powiodło się w zupełności; w rezonowaniu jej mieliśmy złudzenie, że artystka mówi z najgłębszego przekonania, a w momentach dramatycznych, ulegaliśmy zupełnie wrażeniu jakie gra artystki, pełna temperamentu i siły, na każdego wywrzeć musi.

Z otoczenia artystki wybitniejsze role mieli panna Pankiewiczówna (Sylwanja) i p. Hierowski (książę). O ile pierwsza odpowiedziała w zupełności swemu zadaniu przedstawienia zimnej kokietki o tyle książę, gorący jej wielbiciel, był w niemałej z swą rolą sprzeczności. Dał jakąś postać nijaką, a już co najmniej bierną; chwilami wprost dziwić się przychodziło, że księżna może tak namiętną miłością płonąć ku mężczyźnie, który zimny, sztywny, o ponurym wyrazie twarzy i z dykcją ciemną robił więcej wrażenie czarnego charakteru aniżeli przedmiotu zabiegów i walki dwóch kobiet bądź co bądź bardzo dystyngowanych.

R. P.

Część ekonomiczna.

§ **Taryfa strefowa** weszła od dzisiaj w wykonanie na austrjackich kolejach państwowych. Wedle w sobotę podanego telegramu również koleje: Północna i Bogumińsko-Koszycka zaprowadziły od dziś taryfę strefową na swoich torach, lecz zaprowadziły ją warunkowo, tylko dla tych podróżnych, którzy z którejkolwiek stacji kolei państwowych kupują bilet do pewnej stacji tych kolei. Kto przeto jadąc do Wiednia chce korzystać z taryfy strefowej, nie powinien jechać koleją Karola Ludwika na Kraków, lecz powinien obrać drogę koleją państwową na Stryj, Chyrów, Oświęcim.

Wiedeń 14 czerwca.

(*Z*) Znów wczoraj szliśmy dalej ku zniżce, a dziś, kończąc tydzień, nietylko nie zmieniliśmy kierunku, lecz po odebraniu depesz peszteńskich o enucjacjach ministra wojny zaszliśmy w zniżce dalej, niż to można było przewidzieć z początkiem tygodnia, kiedy wygładzone pokojowo położenie polityczne przejawiało się jednomyślnem wotum zaufania dla kierownictwa naszych spraw zewnętrznych, uchwalonem przez delegację: austrjacką i węgierską. Stało się jednak wbrew wszelkim oczekiwaniom, bo od kilku dni nieustający spadek papierów przyspieszyło wczoraj szczere, iście żołnierskie oświadczenie p. ministra wojny, iż stan prezencyjny armji będzie musiał być podwyższonym, a ministerstwo zażąda na ten cel w roku przyszłym znaczniejszego, bo do 100 miljonów sięgającego kredytu.

Wiadomość ta nietylko obniżyła silniej renty i papiery bankowe, lecz wywołała przewrót na targu walorów przemysłowych, zmieniając ich zwyżkę w znaczny spadek.

Dziś dokładniejsze sprawozdania z rozpraw austrjackiej delegacji nie uspokoiły wystraszonej spekulacji giełdowej — przeciwnie podały świeżą broń w ręce kontrminy, i owóż potoczyły się znów niżej notowania całego materjału. Zniżka dotknęła silnie akcje bankowe i renty, mniej boleśnie uderzyła w papiery kolejowe, bo niektóre jak wasze Ludwiki i Czerniowieckie zdołały nawet ochronić swoje kursa wczorajsze, lecz srożyła się najstraszniej wśród walorów górniczych, obdzierając je z całotygodniowego dorobku kursowego. Waluty podrożały nieznacznie, ruble obniżyły się w Berlinie i na naszym targu.

Oto ostateczne notowania z piątku i soboty:

kredyt. austrj.	305·50	—	303·25
„ węgiers.	341·25	—	341·—
anglobanki	155·10	—	152·50
uniony	245·—	—	243·50
bankvereiny	121·75	—	120·—
länderbanki	234·—	—	232·50
ludwiki	198·—	—	198·—
czerniowieckie	231·—	—	231·50
renta papier.	88·90	—	88·40
„ srebrna	89·65	—	89·55
austrj. złota	109·85	—	109·50
„ papier.	101.20	—	101·10
węgier. złota	103·50	—	103·10
„ papier.	99·55	—	99·40
ruble	1·35 1/8	—	1·35

Ostatnie wiadomości.

Ankieta, obradująca w Wydziale krajowym nad zjednoczeniem obecnych długów krajowych i konwersją długu indemnizacyjnego, odbyła w ubiegła sobotę wieczorem ostatnie swoje posiedzenie. Zanim podamy urzędowy komunikat o powziętej na tem posiedzeniu uchwale, wystarczy powiedzieć, że ankieta jednomyślnie zgodziła się na to, że niemożliwem i zgubnem dla kraju byłoby dalsze prowadzenie gospodarki krajowej bez programu na przyszłość i z łataniem corocznych niedoborów pożyczkami, że przeto, aby wprowadzić pewien systematyczny ład w politykę finansową Galicji, należy z góry ułożyć program inwestycyj ekonomicznych, a taki program byłby wykonalnym jedynie po skonwertowaniu obecnego długu indemnizacyjnego na pożyczkę umarzalną w dłuższym okresie i zapomocą niższych kwot amortyzacyjnych. Zaproponowanie jednak stanowcze pewnej operacji finansowej możliwem będzie dopiero wtedy, kiedy znane będą ankiecie intencje reprezentacji kraju co do inwestycyj produktywnych w najbliższej przyszłości wykonać się mających.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 16 czerwca. Cesarz przybył tu wczoraj.

Wiedeń 16 czerwca. Dziś w południe odbył się w Burgu uroczysty akt zrzeczenia się przez arcyksiężniczkę Marję Walerję praw do tronu. Po stosownem przemówieniu Najj. Pana, w którem Najj. Pan wezwał obecnych na świadków aktu, odczytał hr. Kalnoky u stóp tronu akt zrzeczenia się, poczem arcyksiężniczka położyła dwa palce prawej ręki na ewangelję, trzymaną przez księcia arcybiskupa wiedeńskiego, a w lewą rękę wzięła formułę przysięgi, odczytała ją dosłownie i złożyła przysięgę zamieszczoną na końcu formułki.

Potem podpisała arcyksiężniczka Marja Walerja i arcyksiążę Franciszek Salwator dokument zrzeczenia się, na którym notarjusz państwowy położył pieczęć obu narzeczonych. Przy akcie tym obecni byli arcyksiążęta, dostojnicy dworscy, ministrowie i tajni radzcowie.

W sali gobelinowej podpisano następnie układ małżeński w obecności Cesarza, arcyksięcia Ferdynanda Toskańskiego, Karola Salwatora, tudzież pierwszego mistrza ceremonij i ministra spraw zagranicznych.

Budapeszt 16 czerwca. Komisja delegacji węgierskiej dla spraw zagranicznych przyjęła bez debaty sprawozdanie o budżecie ministerstwa dla spraw zagranicznych. W sprawozdaniu tem pochwala komisja dotychczasową politykę zagraniczną i wyraża swe zaufanie jej kierownikowi, z zadowolnieniem powtarza oświadczenie hr. Kalnoky'ego o utrwaleniu środkowo-europejskiego sojuszu, o serdecznych stosunkach z Niemcami i Włochami i o popieraniu niesamolubnych usiłowań ligi pokojowej ze strony Anglji, nawet bez formalnego układu. Dalej wyraża komisja nadzieję, że minister spraw zagranicznych, szanując zresztą w zupełności zwierzchnicze prawa Porty, skorzysta jednak z każdej sposobności, aby przynajmniej w drodze przyjacielskich rad zbliżyć do załatwienia kwestję uznania księcia bułgarskiego.

Mówiąc o nieprzyjaźnym ruchu w Serbji, podnosi komisja, że już pierwsze upomnienie wystarczyło, aby wywołać ze strony rządu serbskiego ponowny objaw przyjacielskich uczuć. Nie jest wykluczoną możliwość, że rząd serbski potrafi niedwuznacznemi czynami udowodnić prawdziwość słów swoich. Monarchja austro-węgierska szanuje niepodległość Serbji i zawsze będzie chętnie widziała to, że Serbja ze wszystkiemi mocarstwami będzie żyła w dobrych stosunkach, lecz miarą życzliwości Austro-Węgier dla Serbji, będzie tylko wzajemność, której sama monarchja dozna ze strony serbskiej.

Rzym 16 czerwca. Królewicz powrócił dzisiaj. Król oczekiwał go na dworcu.

Paryż 16 czerwca. *Temps* donosi, iż pod przewodnictwem ministra handlu rozpocznie jutro swe obrady wyższa Rada krajowa. Celem jej obrad będzie obmyślenie, jakie ma kraj zająć na przyszłość stanowisko wobec tego, iż wkrótce już wygasają traktaty handlowe z obcemi państwami. Wielka część izb handlowych, wezwanych do porady, oświadczyła się za wypowiedzeniem zawartych traktatów, aby państwo nie było niczem krępowane przy zawieraniu nowych traktatów. Większość przemysłowo-kupieckich towarzystw znów oświadczyła się za wypowiedzeniem traktatów dotychczasowych, a przeciw zawarciu traktatów nowych.

Petersburg 16 czerwca. Międzynarodowy kongres więzienny otwarto wczoraj uroczyście w obecności obojga carstwa i członków domu carskiego.

Medjolan 16 czerwca. Książę Napoleon przybył tu dziś rano koleją Gottharda i pojechał dalej do Rzymu.

Bukareszt 16 czerwca. Sesję parlamentu musiano przedłużyć do 21 czerwca z powodu polityki obstukcyjnej senatu. Minister skarbu zażądał kredytu na organizację służby frachtowej na Dunaju, zwłaszcza dla transportów soli. Izbę odroczono do środy.

Ateny 16 czerwca. „Ajencja Havasa“ donosi, że na Krecie wybuchły rozruchy ludności w Apocoronie skutkiem tego, że oficer turecki zamordował chrześcijanina. Przyszło do starcia między ludnością a wojskiem tureckiem.

Petersburg 16 czerwca. *Gazeta Samarkandzka* donosi, że w Taszkiencie zaszło kilka wypadków cholery i przedsięwzięto odpowiednie środki ostrożności.

Walencja 16 czerwca. W jednej wsi prowincji Walencji zaszło kilka wypadków choroby, którą uważają za cholerę. Władze lokalne przedsięwzięły zaraz środki zaradcze, a rząd wysłał lekarza do zagrożonej wsi.

Franzensbad 16 czerwca. W. ks. Piotr Mikołajewicz przybył tu, ale otrzymawszy depeszę o nagłem zachorowaniu swej matki, bezzwłocznie odjechał.

Walencja (w Hiszpanji) 16 czerwca. Według urzędowej depeszy nadeszłej z Puebla de Rugat, zachorowało tam wczoraj dziewięć osób na cholerę, z tych cztery umarło.

Z Albaidy urzędownie donoszą, że umarła tam wczoraj na cholerę pewna osoba, która przybyła z Puebla de Rugat.

Nadesłane.

Podziękowanie.

Przejęty uczuciem najgłębszej wdzięczności, składam wszystkim, którzy oddali zmarłej mej matce cześć pośmiertną i przy smutnym obrzędzie pogrzebowym dnia 8 czerwca br. w Bóbrce, mimo słoty, towarzyszyli jej zwłokom do świątyni i na miejsce wiecznego spoczynku, najserdeczniejszą podziękę.

Szczególnie Najczcigodniejszemu Duchowieństwu obu obrządków, a mianowicie:

W-mu ks. Tyllowi, rzym. kat. proboszczowi w Bóbrce; W-mu ks. Bożentowiczowi, rzym. kat. proboszczowi w Sokołówce; W-mu ks. Dzerowiczowi, gr. kat. proboszczowi w Bóbrce; W-mu ks. Sztogrynowi, gr. kat. proboszczowi w Strzałkach; W-mu ks. Illasiewiczowi, gr. kat. proboszczowi w Sokołówce; W-mu ks. Jaremowiczowi, gr. kat. proboszczowi z Suchodołu — za ich usługę duchowną oddaną zmarłej z całą gotowością i szlachetną bezinteresownością, wyrażam najserdeczniejsze „Bóg zapłać!“

Józef Sławski,
c. k. komisarz powiatowy
w Bóbrce.

989 1—1

Przyjechali do Lwowa
16 czerwca 1890.

HOTEL GEORGA. Z. Skrzyńska z Żurawna. A. Mysłowski z Żubrca. Wł. Mierzeński z Krzywotuł. A. Mysłowski z Koropca. A. Melbachowski z Horyblad. J. Jełowiecka z Wołynia. Jen. Fischer z Krakowa. Ks. W. Jankowski i dr. J. Odrobina z Mszany dolnej. H. Herdte z Wiednia. Dr. M. Galin z Kijowa. T. Schmidt ze Śmichowa.

Telegram giełdowy.
Wiedeń dnia 16. czerwca godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	304.15	Węg. kolej półn. wschodn.	197 50
Alpiny	99 80	Wiedeńskie łosy kom.	148.50
Kredyty węg.	340.75	Akcje tyton.	121·75
Anglobanki	153 50	Gal.obl. indem.	104.—
Uniony	244.50	Elbethale	230.—
Ludwiki	199 25	Länderbanki	233.25
Nordbany	275 50	Renta zł. węg.	103·35
Lombardy	139.50	Bankvereiny	121.50
Losy tureckie	38 40	Renta węg. pap.	99.40
Staatsbahny	229.75	Ruble	135.25
Czerniowieckie	231 —		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 16 czerwca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	197 —	200 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229 —	232 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	304 —	307 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·30	— —
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 30	102 —
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 —	107 70
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 70	101 40
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 40	99 10
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 70	101 40
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 50	96 20
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94 80	95 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	47 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 25	104 95
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	— —	— —
Pożyczka kraj. z r 1873 6 pro. w. a.	100 75	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 30	99 —
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 30	93 —
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	— —	34 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.50	5.60
Dukat cesarski	5 54	5.64
Napoleondor	9 30	9 36
Pólimperjał rosyjski	9.65	9 75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.34—	1 36—
100 marek niemieckich	57.45	58.—

Pociągi kolejowe.
Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

13

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

Gertruda łkała jeszcze czas jakiś. Otarłszy wreszcie łzy, rzuciła się na kanapkę ze słowami:

— Przecież mu dokuczyłam! Udaje niewzruszonego, a jednak jest takim tylko, jak inni ludzie. Gdybym też chciała się zabawić, hece-by z pewnością wyprawiał, z obawy o swój honor. Na szczęście jestem młoda i pewno tak długo, jak on, pożyję; na rozwód zaś nigdy w życiu nie pozwolę. Niech nie ma innej żony, niech stary ród jego wygaśnie na zawsze. W ten przynajmniej sposób pomszczoną zostanę!

VIII.

Wincenty Castelnau siedział sam jeden w swoim pokoju. Prawą ręką podpierał czoło, lewą zaś trzymał przedmiot, na którym oczy jego z namiętną, pełną głębokiego uczucia, spoczywały pieszczotą. Spojrzenie to, o mocy palącej a nieznanej żonie, przykute było do fotografji pięknej Vilny Lascelles. Od dwóch lat nie widział jej, od dwóch lat trawiła go gnębiąca tęsknota za jednym chociaż wyrazem z ust ukochanych, za jednym błyskiem przecudownych jej źrenic. Obiecawszy napisać do dawnego narzeczonego, dotrzymała słowa; list jej wszakże obalił jego nadzieje, nakazując to, czego się obawiał najwięcej, to jest stanowcze i nieodwołalne zerwanie wszelkich między nimi stosunków.

„Lepiej dla mnie, lepiej dla nas obojga — pisała — abyśmy się unikali na przyszłość. Nie żądam, byśmy przez długie lata, jakie nas dzielą może od mogiły, mieli się nigdy nie spotkać, lecz proszę, byś, przez czas pewien przynajmniej, nie starał się wcale ze mną zobaczyć. Nie sądź Wincenty, bym, pisząc to, liczyła na zmianę twego lub mego serca; nie, wiem, że wyrwać z duszy silniejsze od niej uczucie, to rzecz niepodobna. Być może, iż grzeszę, zachowując podobną nadzieję; ha, niech Bóg sądzi me serce, bo ja wiem tylko, iż miłości, raz danej, odebrać nie jestem już zdolna; że łatwiej-by mi przyszło powstrzymać fale oceanu, niż zmienić przeszłość, droższą mi nad życie. Myśl więc moja i modlitwa zawsze będą przy tobie, ale spotykać się nie możemy — ani teraz, — ani przez ciąg lat kilku. Proszę, nie probuj na list ten odpowiedzieć nawet. Gdybyś był niebezpiecznie chory, przybędę natychmiast; gdyby mi śmierć groziła, nie zawaham się posłać po ciebie. Błagam, Wincenty, abyś, przez wzgląd na mnie, uszanował prośbę mą i postanowienie; jedyna to rzecz bowiem, w której czuję, iż słusznie postąpiła biedna

twoja

Vilna“.

Wincenty Castelnau wiernie spełnił rozkaz ukochanej. Nie napisawszy ani słowa odpowiedzi, umiał równocześnie powstrzymać się od widzenia miss Lascelles, od spojrzenia na nią, zdaleka chociaż-by. Gdy jednak dni i tygodnie mijały, żadnej nie przynosząc mu pociechy, pułkownik czuł niekiedy dziką chęć zerwania krępujących go więzów, skruszenia nienawistnych łańcuchów i kajdan, by wzamian ujrzeć ją choć na chwilę, by, ująwszy Vilnę w ramiona, do stęsknionej przytulić ją piersi. Szlachetniejsze wszakże instynkta zwyciężały ten bunt szalony. Skruszony, pocieszał się wtedy nadzieją listu, choć wiedział, że ona pisać nie będzie. I w rzeczy samej, przez całe dwa lata ani jednej nie otrzymał litery; a jednak milczenie to nie zniechęcało go nigdy; przeciwnie, w miłość jej wierzył ślepo zawsze, a pomimo tęsknoty i rozżalenia, za tę moc charakteru niósł jej cześć i poszanowanie głębokie.

W dniu tym czarne zwątpienie opanowało go na nowo. Gdyby Vilna mieszkała bliżej, kto wie, może, nie opierając się pokusie, skoczył-by na siodło i podążył do niej. Na szczęście jednak, nie wiedział nawet, czy jest w Londynie, losy bowiem gnały piękną szarytkę w przeróżne strony kraju; pułkownik Castelnau też pocieszał się tylko widokiem fotografji, a na usta jego wybiegł równocześnie szept gorący:

— Vilno, Vilno! Och, ukochana, przyjdź do mnie! Przyjdź, ulituj się! Patrz, jak marnem życie me staje się bez ciebie.

. . . .

Pomimo braku zastanowienia i całej lekkości swej, Gertruda Castelnau zbyt znała ludzi, aby posądzać pułkownika o czcze i puste pogróżki. Chwiejrość charakteru nie leżała w jego usposobieniu. Raz już dał jej do wyboru prawną separacją lub dobrowolną rozłąkę, gdy zaś nie zgodziła się, opuścił ją i wyjechał z domu na zawsze. Odtąd upłynęło lat kilka, a czas wzmocnił jeszcze niezłomną jego stanowczość. Dziś propozycja ponowioną została, przyszłość zaś zdawała się ze złowieszczą ironją spoglądać na rozkapryszoną kobietę.

Mrs. Castelnau nie chciała się przyznać przed sobą nawet, iż rozterka z mężem została przez nią samę do takiej doprowadzona ostateczności. Przeciwnie, wmawiając w siebie męczeństwo, wolała malować pułkownika jako strasznego i niesprawiedliwego tyrana. Wyrzucała też sobie jedynie, iż nie przystała na pierwszą separacją, ale nie dziś, lecz przed trzynastu laty, wtedy, gdy, młoda jeszcze i piękna, mogła na ogólne liczyć współczucie.

Teraz, kiedy pułkownika otaczała ogólna sympatja, a czoło jego bohaterska wieńczyła aureola, świat gotów odwrócić się od kobiety, jawnie przez niego opuszczonej. Powiedzą na jego obronę, iż po jedenastu latach rozłąki przyjął żonę pod dach swój napowrót, że starał się stosunek z nią naprawić, a zawiedziony w nadziejach, zamiast ją oddalić, siebie dobrowolnie z własnego wygnał domu; przyznają mu nietylko słuszność, ale będą się nawet zachwycać wspaniałomyślnością jego i szlachetnością. Cała zaś wina, cała nagana, spadnie na żonę. Obok wad innych, zarzucą jej niewdzięczność i brak serca względem człowieka, którego cała uwielbiała ojczyzna; winy zaś, w tych stosunkach popełnionej, gotoweby wyższe kółka towarzyskie nie przebaczyć jej nigdy.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.